

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (1214) 12 LUTEGO 1984 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

W rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura ● Ziarno gorczycy a Królestwo Boże ● Z obrad Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ● Porady



## W rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura

16 lutego 1953 r. zmarł wielki Biskup, szczerzy Patriotą, Franciszek Hodur. Całe swe życie poświęcił on trosce o zachowanie w Kościele depozytu wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród emigrantów polskich za oceanem, obronie ich interesów kulturalnych i ekonomicznych.

Ks. bp dr Wiktor Wysoczański tak pisze o Biskupie F. Hodurze w artykule pt. „W trosce o zachowanie depozytu wiary nowotestamentowej i podtrzymania ducha polskości”, który ukazał się w ub. r. w „Rodzinie”.

„Jako zdecydowany przeciwnik nakłaniania Polaków do modlitwy niepolskiej i słuchania spowiedników — duchownych rzymskokatolickich, przeważnie pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego — w języku dla Polaków niezrozumiałym, bp F. Hodur w kwietniu 1897 r. (jako proboszcz „Kościoła Polskokatolickiego w Scranton”, Pa) zachećca, w zamieszczonych na łamach „Straży” apelach, by „wszyscy Rodacy, którzy mają kłopoty z księżmi i biskupami” zwracali się do niego „po radę”. Podkreślał, że kościół św. Stanisława w Scranton powstał „przez krzywdy biskupów i księży, które wyrządzili ludowi polskiemu w Ameryce (...), aby był świadectwem wiary narodu pol-

skiego na wychodźstwie i budzącego się poczucia godności ludzkiej u roboczego ludu, już więcej nie pozwalającego się deptać nikomu” („Straż” z 24 kwietnia 1897 r.).

Na początku 1897 r. wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878—1903). Dokument, podpisany przez około 5000 osób, zawierał prośbę bardziej uswiadomionej „części narodu polskiego w Ameryce” o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”. Odnosiło się to do parafii polskich.

Prośbę ujęto w cztery punkty, w których scrantonianie prosili o:

— przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikiem spraw tego ludu;

— zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątek kościołów polskich był zapisany w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

dokończenie na str. 3

## SZÓSTA NIEDZIELA

### PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Bracia: Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was. Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozniosło się słowo Pańskie nie tylko Macedonii i po Achai, ale wiara wasza w Boga dotarła wszędzie, tak że nam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali u was przyjęcia i jakżeście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wybawił od mającego nadejść gniewu.

Ewangelia według św. Mateusza (13,31-35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wzięwszy skryła niewiasta w trzy miary maki, aż zakwasiło się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będą rzeczy skryte od założenia świata.

## Ziarnko gorczycy a Królestwo Boże

W dniu dzisiejszym przeżywamy ostatnią niedzielę okresu Bożego Narodzenia. Stoimy więc u kresu cyklu liturgicznego, w którym Kościół chciał nam ukazać powstawanie, założonego przez Chrystusa, królestwa Bożego na ziemi. Tak więc w czasie adwentowym przeżywalimy przygotowanie na Jego przybycie. W uroczystość Bożego Narodzenia witalismy Go przychodzącego na świat. Wreszcie w święto Objawienia byliśmy świadkami hołdu składanego Mu, jako Panu i Królowi całego świata.

W dotychczasowe niedziele po Objawieniu Pańskim liturgia starała się przedstawić nam rozbudowę tego królestwa. Oglądaliśmy więc Chrystusa jako Nauczyciela (1 niedziela), jako Kapłana (2 niedziela), jako Zbawiciela (3 niedziela), jako zwycięzcę (4 niedziela) i jako sędziego (5 niedziela). Dziś natomiast — posługując się przypowieściami o ziarnku gorczycznym i kwasie chlebowym (Mt 13, 31-35) — chce nam Kościół pokazać stopniowe, a jednak niczym niepowstrzymane wznoszenie królestwa Bożego we wnętrzu dusz, jak również na zewnątrz. Warto może przy okazji nadmienić, że szóstą niedzielę po Objawieniu Pańskim obchodzimy niezwykle rzadko, gdyż wcześniej rozpoczyna się zazwyczaj cykl wielkanocny.

Chociaż wspomniane wyżej przypowieści ukazują nam ten sam problem, jednak w rozważaniu niniejszym ograniczymy się do przypowieści o ziarnku gorczycznym.

Chrystus przebywał na zachodnim brzegu jeziora Genezaret w okolicy Kafarnaum. Wówczas — jak wspomina Ewangelista — jednego dnia „wyszedł z domu (w którym się zatrzymał) i usiadł nad morzem. I zebrało się wokół niego mnóstwo ludu; dlatego wstał do łodzi i usiadł, a całą lud stał na brzegu” (Mt 13,1-2), słuchając Jego nauki. Taki sposób nauczania praktykował Zbawiciel wielokrotnie.

Korzystając z okazji, wygłosił Syn Boży z tej „pływającej amfony” słynne swoje przypowieści o królestwie Bożym. Przedstawił więc słuchającym go rzeszom podobieństwo o siewcy oraz o pszenicy i kąkolu, począł mówić o ziarnie gorczycznym i o kwasie chlebowym. Kontynuując więc swoje wystąpienie, powiedział: „Podobne jest królestwo Niebios do ziarnka gorczycznego, które wzięwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Jest ono, co prawda, mniejsze od wszystkich nasion, ale kiedy urośnie, jest największe ze wszystkich jarzyn, i staje

się drzewem, tak iż przylatują ptaki niebieskie i gnieźdzą się w gałęziach jego” (Mt 13,31-32). Za pośrednictwem tej przypowieści mieli słuchacze lepiej zrozumieć Jego naukę o królestwie Bożym, do którego przecież zostali wezwani.

Na powyższą przypowieść i jej odniesienie do dziejów królestwa Bożego na ziemi, wielokrotnie zwracali uwagę pisarze kościelni pierwszych wieków. I tak św. Hieronim komentując ją, stwierdził: „Prawda... Ewangelii jest najbardziej nieznaczna ze wszystkich nauk. Najpierw bowiem, gdy głosi... Chrystusa zmarłego i zgorzenie krzyża, nie wydaje się mieć nawet pozorów prawdopodobieństwa. Porównaj taką naukę z tą, którą głoszą filozofowie, z ich księgami, ze wspaniałością wykładu, z kompozycją mów, a zobaczysz, o ile jest mniejsze nasienie przepowiadania Ewangelii od wszelkich innych nasion. Ale gdy one wyrosną, nie okazują nic porywającego, nic żywego, nic życiodajnego...; nasze natomiast przepowiadanie, które na początku wydało się nieznaczne, gdy zostanie zasiane bądź w duszy wierzącego, bądź w całym świecie, nie wzrasta na zioło, ale rozwija się tak, że ptaki niebios — pod którymi należy rozumieć... dusze wiernych — przychodzą i mieszkają na jego gałęziach” (Kom. do Ewang. Mat. 1,13).

Wbrew oczekiwaniom „narodu wybranego”, w tym prostym podobieństwie ustalił Zbawiciel podstawową zasadę swego królestwa, że zawsze i wszędzie ma ono skromny początek. Uwidacznia się ona na przestrzeni całej dziejów chrześcijaństwa.

„Spełniła się najpierw w samym życiu Chrystusa. Jako słabe dzieciątko oznajmił On królewski swój program światu, leżąc na ostrej słomie, w zimnej stajence betlejemskiej; przeprowadził go również w życiu swoim i naukach. Od tego programu rozpoczyna kazanie na górze (mówiąc): Błogosławieni ubodzy, błogosławieni małuczki, błogosławieni prześladowani, gdyż ich jest królestwo niebieskie. Innym razem dziękuje Ojcu, że tajemnicę królestwa Bożego ukrył przed uczonymi o mądrymi, a objawił małuczkom. Również jako małuczki zeszedł z tego świata, jakby zaniknął w swej śmierci na krzyżu, (kiedy) „wyniszczył samego siebie” (Flp 2,7a) — jak mówi św. Paweł. Lecz na Golgocie posiał ziarnko gorczyczne, a krwią swoją je podlał. A co działo się z Nim, dzieje się z Kościołem... Miał on być z początku mały, drobny i wzgardzony w oczach świata. Małą biedną owczarnię zebrał boski Pasterz, lecz z ufnością mógł do niej powiedzieć: „Nie lękaj się, maleńka trzódka! Gdyż upodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Łk 12,32). Tak się też stało. Zawsze i wszędzie zaczyna Kościół od małego. Wielcy i możni tego świata przechodzą mimo — mali, ślepi, chromi są jego zwolennikami. Również i w życiu jednostki przypowieść ta musi się spełnić. Człowiek musi zaczynać od pokory i poniżenia, musi stać się małym; musi się schylić, jeżeli pragnie przejść przez wąską furtkę królestwa Bożego” (P. Parsch: Rok liturgiczny, Poznań 1956, tom I, str. 272 n.).

Z małego ziarnka gorczycznego — jak to wynika z przypowieści — wyrasta wkrótce wielka roślina. Nie inaczej było z Kościołem Chrystusowym, który potrzebował niewiele czasu, by rozprzestrzenił się w całym cesarstwie rzymskim. Dowiadujemy się o tym z Dziejów Apostolskich. Już w dzień Zesłania Ducha Świętego — na skutek wystąpienia Piotra — kiedy ci, „którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni... pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Zaś liczba wyznawców Chrystusa wzrastała z dnia na dzień nie tylko w Jerozolimie, ale w całej Palestynie. Wkrótce potem wyrusza św. Paweł i niesie Ewangelię do Europy; a chodząc od miasta do miasta, zakłada gminy chrześcijańskie. Pod koniec pierwszego wieku nie było w cesarstwie takiego miasta, gdzie nie byłoby chrześcijaństwa. A chociaż pogańscy władcy Rzymu nie szczydzili staraniami, by utopić je we krwi wyznawców, wysiłki ich okazały się daremne. Bowiem „krew męczenników stała się posiewem nowych chrześcijan”. Wreszcie w roku 313 cesarz Konstantyn Wielki przyznał Kościołowi wolność. Świat pogański pokonany został bez miecza, bez pieniędzy, jedynie przez miłość, wiarę oraz życie według zasad Chrystusowych. Tak to z ziarnka gorczycznego wyrosło potężne drzewo, które rozpościera swoje konary na całą ziemię. Zaś ptaki mieszkające na jego gałęziach — to narody spieszące do Kościoła, bo w cieniu tego drzewa czują się dobrze.

Rozwój i wzrost królestwa Bożego na ziemi uzależniony jest nie tylko od łaski Bożej, ale również od codziennych postaw wyznawców Chrystusa. Bowiem miłość, wiara i życie prawdziwie chrześcijańskie wielu już pociągnęły do Kościoła. Tak było w przypadku mieszkańców miasta Tesalonika, o których Apostoł — jak to czytamy w dzisiejszej lekcji mszalnej — napisał: „Staliście się wzorem dla wszystkich wierzących... Od was bowiem rozeszło się Słowo Pańskie nie tylko w Macedonii i w Achai, ale... wiara wasza w Boga rozkrzewiła się na każdym miejscu” (1 Tes 1,7-8).

Również na każdym z nas ciąży ten wielki obowiązek starania się o wzrost i rozwój naszego ojczyzno i katolickiego zarazem Kościoła. Czy o tym obowiązku zawsze pamiętamy? Zastanówmy się, czego dokonaliśmy w tym względzie? Co zrobimy w najbliższej przyszłości? Oby każdy wyznawca Kościoła Polskokatolickiego zasłużył na pochwałę, jaką św. Paweł skierował pod adresem Tesaloniczan.

Ks. JAN KUCZEK

# W rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura

— przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kollator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

— prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych („Straż” z 2 lipca 1898).

Dokument kończy się wręcz wruszającą deklaracją scrantonian, świadcząca o ich głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu. Poza wysuniętymi postulatami, które „nie dotyczą (...) dogmatów wiary ani ustroju św. Rzymsko-Katolickiego Kościoła”, poddają się oni z „całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła”, przyrzekają „żyć i umierać jako wierni wyznawcy” tegoż Kościoła.

Po powrocie delegacji scrantonńskiej do USA ukazał się dość optymistyczny artykuł na łamach „Straży” z 19 marca 1898 r. zatytułowany: „Nasz program po powrocie”, w którym podkreślono, iż delegacja scrantonńska nabrała przekonania, „że Rzym jest skłonny do reform w Kościele Polskokatolickim” w USA, a „głos ludu ma jeszcze swoje znaczenie (...)”. Optymizm ten okazał się przedwczesny. Odpowiedź pisemna na petycję była negatywna.

W związku z tym na zgromadzeniu parafialnym w dniu 16 grudnia 1900 r. w Scranton, po zapoznaniu się z warunkami stawianymi przez stronę rzymskokatolicką, jednogłośnie przyjęto postanowienie „już nigdy nie pukać o zgodę do biskupów amerykańskich”. Część zgromadzonych wyraziło opinię, że scrantonianie mogą uznać nad sobą „tylko polskiego biskupa”.

Młoda wspólnota wyznaniowa, która ukonstytuowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton (wrzesień 1904 r.), doczekała się swego biskupa. Sakrę biskupią otrzymał ks. F. Hodur, organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, po formalnym wyborze go na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy.

Swoje poglądy religijno-społeczne bp Franciszek Hodur przedstawił obszernie w licznych publikacjach, o których sam tak pisał: „Jestem aż nadto przekonany, że pisma moje, czy to listy do wyznawców Narodowego Kościoła, czy broszurki, czy nawet większe prace, jak na przykład: *Nowe drogi, Chrystus i Jego Kościół, Wstań, Apokalipsa XX wieku i Na progu 40 roku powstania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła*, nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości, bo pisane były dorywczo, bez głębszych przygotowań, ale jestem także przekonany o tym, że one odzwierciedlają to wszystko, co było w mojej duszy przy powstawaniu Narodowego Kościoła i w duszy polskiego ludu, pragnącego zerwać rzymskie pęta i stworzyć wolny, Chrystusowy Kościół na ziemi amerykańskiej”.

Poniżej drukujemy fragment „Apokalipsy XX wieku”, który — zgodnie z życzeniem Autora — odbieramy jako wyraz prężyć i przemyśleń Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła na początku XX wieku.

Zadanie Zbawiciela świata było nadzwyczaj trudne. Gdy weźmie się pod uwagę tę okoliczność, że Chrystus pracował osobiście tylko trzy lata nad zrealizowaniem swojego mesjańskiego planu i wybrał sobie na współpracowników ludzi mało przygotowanych, to nie będziemy się dziwić, że podczas ta szła opornie, a skończyła się krwawym dramatem. Wszystkie wielkie i ważne poczynania następują na wielkie trudności. Taki jest fizyczny i moralny porządek świata. Chrystus napotykał na tym większe trudności, że rozpoczął swą pracę mesjańską od roli zaniedbanej nieuprawianej, zachwaszczonej — od ludu. „Zal mi ludu”, powiedział, patrząc na głodne, nędźnie odziane, wyzyskiwane i zdeptane masy pospolitego narodu. „Zal mi ludu”. I zbliżył się do niego. Uczynił to z niestychaną miłością, z determinacją świętą, jakby chciał położyć wszystko na jedną kartę i pozyskać duszę ludu dla swojego boskiego planu.

Przyniósł mu wielką i dobrą nowinę — ewangelię.

Do tego czasu nie układał nikt planów zbawienia biednego ludu. Najwięksi myśliciele greccy, tacy jak Platon i Arystoteles, nie mieli dla ludu stosowniejszego miejsca w swoich światopoglądach i systemach polityczno-społecznych, nad miejsce pracowitego niewolnika. On, Mistrz Nazareński, ma dla ludu inny plan, inne miejsce — miejsce dzieci Bożych. To wielka nowina, to ewangelia, która mogła wstrząsnąć radośnie całą istotę biednego człowieka.

Cały świat zdawał się być wrogiem dla tych, których tradycja nazwała amhaares — tłum. Wszystko dążyło do tego, by mu zasłonić oczy, by go uczynić ślepy, niemym, głuchym na piękności świata, bo to rzekomo nie jego świat, nie jego ziemia, ale panów, wielmożów, którzy z ziemią, pałacami i warsztatami dziedziczą robotnika, jak dziedziczy się psa, konia, albo wielbłąda. I oto staje przed nimi, milionami wydziedziczonych mas ludzkich, Mistrz nad mistrzami i przemawia do nich językiem dotychczas nie słyszonym: „Zal mi ludu”!

Głosi im cudowną nowinę:

Wszelki świat stwarza i rządzi nim Istota potężna, mądra, dobra i sprawiedliwa. To Ojciec wszystkich ludzi — Bóg, Czyż podobna,



Biskup Franciszek Hodur (1866—1953)  
— organizator PNKK

aby ten Bóg-Ojciec nie pamiętał o człowieku, nie troszczył się o jego szczęście i zbawienie, jeśli się troszczy o lilie polną, o wróbelka na dachu, o cedry na Libanie? Czyż podobna, aby temu Ojcu sprawiał przyjemność taki porządek rzeczy, w którym jedni posiadają wszystko: i ziemię i prawa, i przywileje, i szczęście i rozkosz, a drudzy nic, prócz ręk do pracy, nędzy i pogardy marnego jestestwa? Czyż podobna, aby świat był taki mały, ciasny i złowrogi, jak mówi tal-mud?

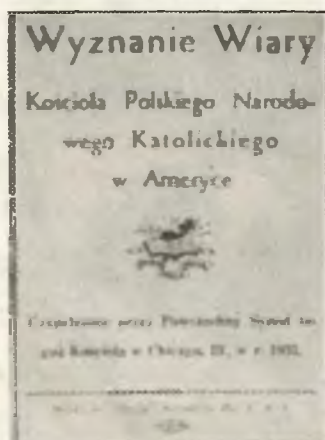
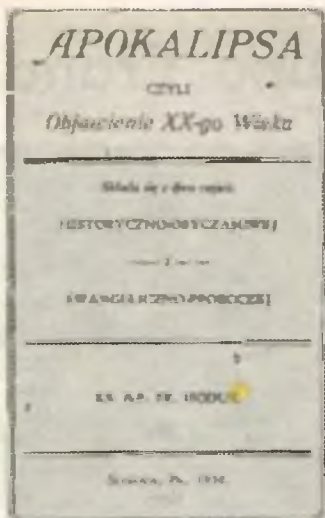
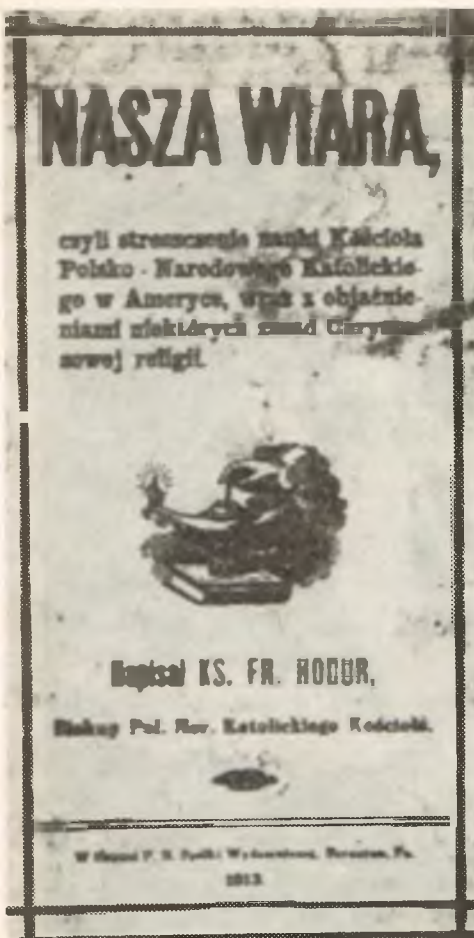
„Zal mi ludu”! Bo ślepy i nie widzi swego dziedzictwa, nie umie cenić swej ludzkiej godności, swego synostwa Bożego. Nie umie zdobyć praw należnych. Wziąć w posiadanie dziedzictwa.

Wstań ludu! Na świecie zjawia się twój czas, twoja epoka, twój okres nowego życia. Ja ci ją przynoszę, Twój Mesjasz. To jest nowina, na którą czekali patriarchowie, prorocy i miliony cierpiącej ludzkości. To jest ta święta ewangelia, że nie jesteś prochem, atomem martwego wszechświata, ale dzieckiem Bożym. Nie jesteś odosobnioną, opuszczoną istotną, przeznaczoną na krótkie, marne bytowanie, ale złączony jesteś ściśle żywym jestestwem z Ojcem, pełnym miłości, dobroci i sprawiedliwości. Twoim jest świat! Twoim prawo do życia, do szczęścia, do zbawienia, jak jest twoim Ten, który stworzył świat i Ciebie.

I świat ducha i świat materii twoim jest dziedzictwem, polem twoich doświadczeń, prób, upadków i zwycięstw. Weź w posiadanie świat — twój warsztat pracy i wysiłków. Ale pamiętaj, że ci nie przyjdzie łatwo do objęcia świata w posiadanie, nie przyjdzie samo, gotowe, bez pracy, mozółu i poświęcenia się z tej strony.

Nie przyjdzie gwałtem, pożogą i mordem. Będą ci mówić, że trzeba zniszczyć stary porządek żelazem i ogniem, a dopiero na zgliszczach i rumowiskach siał ziarno nowego życia, budować nowy ustrój ludzkiego społeczeństwa. Nie wierz im! Nie wierz, ani tym, co ci mówią, żeś stworzony w grzechu na niewolnika, żeś przeznaczony na bydlę juczne, że twoja dusza i ciało są własnością pana, albo szatana, ani nie wierz tym, którzy cię będą wzywać do zemsty, do zupełnego zburzenia przeszłości, ale pamiętaj, że na świecie toczy się wszystko swoim biegiem ku Bożemu Królestwu, rozwijającemu się od założenia świata. Twoim jest to królestwo, ale go nie skalaj, ani

dokończenie na s. 4



Obok nieprzeliczonych rzesz pospolitego ludu, wpatrzonych w młodego proroka jak w bóstwo, stały grupy ludzi wykształconych — kupców, bogatych rzemieślników, właścicieli ogrodów, tłumaczy prawa, urzędników, tych wszystkich, którzy nosili „teflin i cicit”, oraz żołnierzy wyższego i niższego stopnia. Widać było, że i na nich zrobiła mowa Jezusa Chrystusa nadzwyczaj głębokie wrażenie, że ich pobudziła do zastanowienia się nad sprawami poruszonymi przez młodego Mistrza. Na wielu twarzach można było zauważyć wypięki podniecenia, nienawiści i dzikiego fanatyzmu. Z oczu bogatych kupców, wysokich urzędników i dostojnie ubranych kapłanów tryskały płomienie zawiści i pogardy. Gardłowali między sobą, gestykulowali żywo, zbliżali się do Chrystusa, to znowu odskakiwali, jakby rzeni piorunem. Zwłaszcza jeden z nich, wnioskuje z miny i tradycyjnie skrojonego ubrania, znaczna osobistość ustalonego porządku rzeczy, nie mogąc zapanować nad sobą i znieść entuzjastycznego i pełnego uwielbienia dla Jezusa zachowania się tłumy, stanął między Nazarenskimi Nauczycielem i tłumem i począł szydzić i uragać:

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się, parszając jadem nienawiści na wszystkie strony, — Ha, ha, ha! Jak widać z okrzyków i zachowania się, am-haarecom spodobała się mowa Nazareńczyka. Nic dziwnego! Podarował wam wszystko, jak okiem sięgnąć, uczynił oświeconymi, zdrowymi, bogatymi, szanowanymi i szczęśliwymi za jednym zamachem. Ha, ha, ha! Jak to łatwo rozdać to, czego się nie ma. Przypatrzcie się Mistrzowi! Biedna jego postać, wyszarżale ubranie, złożone ze starej koszuli i jeszcze starszego płaszcza, służącego Mu często za poduszkę, gdy hojny Mistrz musi się przespać pod płotem przydrożnym, albo na cudzym zagonie, w polu. Dla takich wodzów i nauczycieli, dla zwodzicieli ciemnych mas, mam lekceważenie i pogardę. On gorszy, aniżeli minim, albo apikresim. My za Nim nie pójdziemy, słuchać Go nie będziemy! Naszym wodzem jest Mojżesz, naszym prawem Tora i Prorocy!

— Ale my Go będziemy słuchać i pójdziemy za Nim — odezwały się tysięczne głosy tłumy, a równocześnie wybiegła przed lud młoda kobieta przecudnej urody, ubrana w barwne szaty i padając na kolana przed Boskim Nauczycielem, wołała w zachwycie:

— Bądź nam pozdrowiony Mistrzu i Wybawicielu! Czekaliśmy długo na Twoje przybycie, ale nie na próżno. Teraz wiemy, że prorocy przepowiadali prawdę o mającym się zjawić Zbawicielu Świata, cichym, dobrym, hojnym, że wyprowadzi lud izraelski z niewoli, że go uleczy z ran wiekowych, że go rozgrzeszy ze wszystkich win, ze wszystkich zbrodni. Ale musimy wyjść na Jego spotkanie, odmienić się, odpokutować, odrodzić... Zaczniemy tę odmianę od dzisiejszego dnia... Ja zacznę! — I nim spostrzegli widzowie, nim zrozumieli zamiary Zachwyconej, zdarła z siebie bogate suknie, ozdobiła drogimi kamieniami, zdjęła zausznice, kolie i bransolety, rozpięła złote włosy i całując stopy Mistrza, szeptała słowa bezgranicznej miłości, wiary (i gotowości):

— Gardzą Tobą, żeś nędzny i ubogi, a ja właśnie dlatego Cię czczę i miluję. I dlatego pójdę, gdzie Ty pójdiesz, (naśladując Twoje kroki) cierpiąc Twoje cierpienia, znosząc Twoje bliźny, dźwigając Twe ciężary, krwawiąc się, jak Ty się będziesz krwawił, konając jak Ty i żyjąc wiecznym życiem, jak Ty żyjesz, boś Ty Zbawiciel mój, Światło moje, przeznaczenie, życie, wszystko moje...

A Chrystus pochylił się, dotknął ręką głowy grzesznicy z Magdali i zwracając się do swych wrogów i przyjaciół, rzekł przedziwnie stoakim, ale silnym, do głębi przejmującym głosem:

— Wiara twoja już cię uzdrowiła, ale pójdź za mną, abys świadoczyła, jak wielkie jest miłosierdzie Boże. Opuść wszystko to co, stanowiąc dotąd dla ciebie królestwo świata, a rozpocznij nowe życie. Pójdz za mną!

gwałtem dzikiego zwierza. Twoim jest Królestwo, twoim będzie... nie uciekaj od niego na wzór szlachetnych esseńczyków, którym się zdaje, że oddaleniem się od niebezpieczeństw, oczyszczeniem ciała, wiernym zachowaniem sabatu uratują siebie i naród Izraelski. A ja wam powiadam, że „Królestwo Niebios doznaje gwałtu i gwałtownicy je porywają”.

Nie przyjdzie ono także zaklęciem czarodziejskich sił Babilonu, Egiptu albo Rzymu, ale przyjdzie twoją mocą, twoją pracą, pobłogosławioną mocą Bożą.

Królestwo Niebieskie podobne jest do ziarna gorczycy, którego nasienie małutkie, ale gdy zapaści korzonki w ziemię, wyczerpuje z niej soki i żyje słońcem, aż staje się potężnym krzewem, sięgającym wysoko ku niebieskim stropom. Podobne jest królestwo Niebieskie do kwasu, którego małą cząstkę rzuci niewiasta do miarki mąki i spowoduje, że wszystka mąka skwaśnieje i stanie się pożywnym i smacznym chlebem powszednim.

I podobne jest wreszcie Królestwo Boże do iskry przelatującej od Wschodu do Zachodu, zwanej błyskawicą. Ona nie przychodzi bez przyczyny, bez związku z otaczającym ją światem. Ona jest cząstką tego wiekuistego światła i ognia, który ogrzewa wszystko i wszystkich. Istnieje i działa zawsze, choć ludzie go nie widzą i nie pamiętają o nim. Od czasu do czasu jednak, gdy się ludzie najmniej spodziewają, gromadzą się na horyzoncie nieba czarne, złowroogie chmury, drżą, przesuwają się jak skrzydła straszego ptaka, a potem przy zetknięciu się i tarcia wydają z siebie błysk, piorun. Czasem ponad przerażoną i wstrząśniętą ziemią zjawia się przecudna tęcza, stubarwne zjawisko świetlne, znak pokoju i cichej, twórczej pracy.

Ludu wstań! Nowinę tę o Królestwie Bożym niosę ci i daję ci, jako przykazanie, nakaz, twoje prawo, twój (mus!) Jeśli weźmiesz z mych rąk ten skarb, ten pierścień zaczarowany, uszczęśliwisz się, zbawiasz się, posiadzisz ziemię... Pamiętaj na moje słowa:

„Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, bo wasze jest Królestwo Boże!

Błogosławieni jesteście wy, którzy się smucicie, bo będziecie pocieszeni!

Błogosławieni wy, cisi, bo waszą będzie ziemia.

Błogosławieni wy, którzy łakniecie i pragniecie sprawiedliwości, bo będziecie nasyćeni.

Błogosławieni wy, miłosierni, bo dostąpicie miłosierdzia.

Błogosławieni czystego serca, bo wy Boga oglądać będziecie

Błogosławieni czyniący pokój, bo synami Bożymi was nazwa

Błogosławieni wy, którzy cierpicie prześladowania z powodu niesprawiedliwości, bo wasze jest Królestwo Boże.

Błogosławieni jesteście, gdy was będą ludzie nienawidzić, gdy będą wami poniewierać i imię wasze poniżać dla Syna Człowieczego.

Błogosławieni jesteście teraz i po wszystkie czasy, jeśli zrozumiecie tę ewangelię, przyjmiecie ją i wprowadzicie w życie wasze”.

Gdy Chrystus skończył mowę, nastąpiła głęboka cisza. Zdawało się, że zatrzymały się w biegu sfery niebieskie, że Jeruzalem, od Martwego Morza i zza Jordanu, od granic Dekapolskich, spod gór Libańskich i od Sydonu i Tyru, ale i cała natura, tworząca jakby tło, dekorację dla tego dziwnego dramatu, który się począł rozgrywać w Kafarnaum, niedaleko morza Genezaret.

Nie wszyscy jednak słuchacze przyjmowali naukę Jezusa Chrystusa z zachwytem.

## Z potrzeby serca

### POLSKIE SŁOWA

(w rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura)

Twarda była ziemia obczyźniania,  
rzewna była tęsknota za Polską,  
aż w kościele zagrzmiały organy  
całkiem swojsko, nie oratorsko.

I padały polskie, boże słowa  
prosto w dusze, jak gleba w ziarno.  
To był właśnie język Pana Boga  
i Polaków do serca przygarbnał.

Papież gniewnie mówił po łacinie,  
lecz Polacy nie rozumieli.  
Polskie serca w polskich świątyniach  
zawsze mocniej były w niedzielę.

Rośnie dalej zbożne Twoje dzieło  
na rodzinnej, ojczystej glebie.  
Kłątwa rzymska go nie zniszczyła,  
bo mu Pan Bóg błogosławił w niebie.

Stanisław Daptuch  
(Brzozów, 1983 r.)

# Smutek w Horodle nad Bugiem



Latem 1983 roku parafia polskokatolicka w Horodle poniosła dotkliwą stratę. Utonął bowiem w Bugu młodociany organista i długoletni ministrant, Janusz Robert Waškiewicz, urodzony 13 maja 1967 roku, syn Zygmunta i Anny z domu Czerwińskiej.

Rodzina tragicznie zmarłego młodzieńca od trzech pokoleń stanowi filar tutejszej placówki ojczyzstego Kościoła. Pradziadek, Marceł, należał do Komitetu Założycielskiego parafii narodowej w Horodle, a dziadek Leon prowadził chór. Również krewni ze strony matki Janusza, to gorliwi polskokatolicy. Jego wuj, śp. St. Czerwiński był kapłanem naszego Kościoła w bardzo trudnym okresie międzywojennym. Waškiewiczowie i Czerwińscy dobrze zrozumieli ducha wolnego, polskokatolickiego Kościoła, głoszącego tolerancję i szacunek dla ludzi o odmiennych przekonaniach.

W takiej zdrowej atmosferze wychowany został Januszek. Dzięki temu potrafił być prawdziwie koleżeński w Liceum

Ogólnokształcącym w Horodle, którego był pilnym uczniem, a także potrafił nawiązać nici przyjaźni z wikariuszem rzymskokatolickiej parafii, księdzem Gałatem, prowadzącym młodzieżowy zespół gitarowy. W tym zespole Januszek doskonalił swoje rzemiosło muzyczne. Uczył się też gry na organach u miejscowego organisty, pana Henryka Kossakowskiego. Prawość charakteru Januszka dostrzegali i doceniali wszyscy. Postępami w nauce szkolnej i sztuce muzycznej cieszyli się nie tylko rodzice, ale również proboszcz horodlański, ks. Stanisław Maciejczyk, marzący o pełnym rozkwicie życia liturgicznego w swojej świątyni, w czym miał mu walnie dopomóc młody organista.

Młode życie, świetnie zapowiadające się talent muzyczny, marzenia rodziców i proboszcza przecięła tragiczna śmierć młodzieńca w nurtach Bugu, pogrążając całe Horodło w smutku i żałobie. O powszechności smutku świadczy masowy udział wiernych z obu parafii w pogrzebie Janusza. Przybył ks. Stanisław Gałat z zespołem młodzieżowym, pan Henryk Kossa-

kowski ze swoim chórem, pani dyrektor Bacańska z profesorami i młodzieżą miejscowego liceum, pani dyrektor Jarzyna z nauczycielami i działwą szkolną. Mszę świętą żałobną odprawił ks. Zbigniew Krekora z Zamościa. Homilię wygłosił ks. Gałat. Ks. proboszcz Maciejczyk pożegnał swego organistę i ministranta, złożył kondolencje rodzinie i podziękowanie wszystkim obecnym za udział w smutnych obrzędach.

Grób Janusza jest stale przykryty świeżymi kwiatami, składanymi przez młodych ludzi, którzy przychodzą tu na modlitwę i zadumę.

Kończąc relację, nie mogę pominąć próśby horodlańskiego duszpasterza. Przekazuje on jeszcze raz staropolskie — „Bóg zapłać” — tym, którzy w jakikolwiek sposób wspierali lub wspierają rodzinę zmarłego Januszka w jej żałobie, a szczególnie pamiętają o duszy tragicznie zmarłego młodzieńca.

LUDWIK PEŁZAK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (813)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**P**rzeczywistości; 3° prawda moralna, czyli zgodność (adekwatność) mowy, słów wypowiedzianych, z myślą wypowiedzianego. Przeciwnością prawdy ontologicznej i logicznej jest błąd, fałsz, natomiast prawdy moralnej — kłamstwo. Prawdą absolutną jest → Bóg, i ostatecznie w tym odniesieniu prawdą jest to, co zgadza się z wiedzą i wolą Bożą, nieprawdą, czyli błędem, fałszem, kłamstwem, co się z wiedzą i wolą Boga nie zgadza, co nie jest wiedzy i woli Bożej adekwatne.

**Prawdomówność** — to jedna z grupy cnót zakresu sprawiedliwości, polegająca na działaniu zgodnym myśli z mową, albo mowy z myślą. Przymiotnikowo ujęta wyraża się jako — p r a w d o m ó w n y, oczywiście, człowiek. Przeciwnością jest kłamstwo, albo kłamliwy, fałsz albo fałszywy, obłudny albo obłudny. itn

**Prawdopodobieństwo** — jest jednym z bliskich przymiotów sądu, mającego wyrazić pewność w odnośnej sprawie, ale przeszkadzają w tym jeszcze pewne wątpliwości, niejasności, czy choćby tylko jeden jakiś element i dlatego można w tym przypadku mówić jedynie o prawdopodobieństwie, a nie o pewności. Np.: prawdopodobnie rzecz ma się tak; a — nie: twierdzą, że rzecz ma się tak! Przymiotnikowo ujęta wyraża się jako — prawdopodobny.

**Prawo** — w ogólnym ujęciu jest zespołem rozumnych postanowień, norm, zasad, nakazujących i zakazujących, wydanych przez podmiot właściwy, kompetentny legalnej władzy, a dotyczący regulacji stosunków międzyludzkich: ludzi, czyli obywateli danego państwa, ludzi jako członków ludzkości — do władzy w ogóle, w szczególności do Boga i do swojej narodowo-państwowej władzy, jak również do prawa władzy w skali międzynarodowej (→ prawo międzynarodowe), władzy do ludzi jako członków ludzkości i obywateli społeczności narodowej i międzynarodowej, a

również ludzi do ludzi, obywateli do obywateli. Podmiotem władzy pierwszym i źródłowym w spojrzeniu teologicznym jest Bóg, następnie w szerokim ujęciu i pojęciu państwo, w sprawach zaś kościelnych, teologicznych, moralnych, na swoich terenach działania, religie i ich instytucjonalizacji, w naszych kręgach kulturowych przede wszystkim Kościół Chrześcijański. Na tej ogólnej podstawie wyróżnia się: prawo odwieczne albo wieczne, czyli zawsze istniejące i działające odwiecznie w umyśle Bożym. Ujmuje się je trojako: jako odwieczne, czy wieczne realizowanie się planu Bożego i to według reguł czyli właśnie praw przewidzianych i ferowanych przez Boga; jako prawo natury albo prawo naturalne, czyli realizujące się i uwiadczające się wieczne prawo Boga w przyrodzie, w naturze, we wszechświecie, w poznaniu i wykorzystywaniu przez człowieka jako istotę rozumną i mające się dzieć i dokonywać zgodnie właśnie z jego rozumem, poddanym Bogu jako Stwórcy i Prawodawcy. Prawo Boże dalej zwykło się dzielić na prawo pozytywne, czyli prawa: nakazy względnie zakazy, przekazane ludziom przez Boga wskutek nadprzyrodzonego → Objawienia, które zostało spisane w Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu (→ Biblia). Z Objawienia, zawartego w Starym Testamencie, niektóre prawa np. dotyczące ceremonii, sądownictwa itd. przestały obowiązywać ludzkość jako całość, zwłaszcza chrześcijan, z chwilą rozpoczęcia obowiązywania Nowego Testamentu, natomiast zachowało swój walor, a więc nadal obowiązuje w całej rozciągłości np. przede wszystkim prawodawstwo → Dekalogu. Na określonym i obowiązującym prawodawstwie Starego Testamentu opiera się prawodawstwo Nowego Testamentu z dokładniejszym dodaniem szeregu przepisów, dotyczących sposobów i środków uświęcenia się ludzi, składania Bogu ofiary w postaci sprawowania — Mszy św., — Eucharystii, szafowania i przyjmowania — sakramentów

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### WIARA ROZUMNA I ŻYWA

Obecnie przyjmuje się powszechnie, że prawdziwa cnota wiary musi mieć pięć zasadniczych przymiotów. Powinna być: powszechna, mocna, stała, rozumna i żywa. Trzy pierwsze z powyższego rejestru omówiliśmy sobie przed tygodniem. Dziś zajmujemy się dwoma ostatnimi.

By nasza wiara ostała się wśród burz i doświadczeń, jakie niesie ze sobą życie, musi być ugruntowana. Przymiot ten nie był zawsze w cenie. Jeszcze do dziś niektóre katechizmy pomijają go jako mniej istotny i wyliczają tylko cztery pozostałe. Żądano od wiernych ślepego posłuszeństwa w sprawach wiary i obyczajów, lub przynajmniej zewnętrznej zgody. Wszelkie krytyczne myślenie uznawano najczęściej za bunt przeciw świętej wierze i Kościołowi. Buntowników religijnych ści-

gała władza kościelna i świecka, skazywała na więzienie, chłostę, wygnanie, a nawet na śmierć. Lekceważenie rozumu i trzymanie ludu w korbach wiary terrorem fizycznym lub psychicznym mści się w niektórych środowiskach na religijności nawet jeszcze w naszych czasach. Religijne czasopisma uważają się na niski poziom wiedzy religijnej nawet w naszym kraju, gdzie tak tłumnie ludzie chodzą do kościołów i gdzie każde dziecko może swobodnie uczyć się na naukę religii. Są ludzie, u których nie ma granicy między wiarą a zabobonem. Wielu katolików większą wagę przywiązuje do krążących w odpisach różnych prorocत्व przypisywanych królowej Michaldzie, niż do tekstów Pisma świętego. Czy nie zawinił tu zwłaszcza ci duchowni, którzy kategorycznie zabraniali czytania Biblii?

I dziś są tacy kapłani, którzy wolą dać swemu parafianinowi „święty obrazek” zamiast zachęcać do pogłębiania wiedzy religijnej i żywego kontaktu ze Słowem Bożym. To błędy i zaniedbania ludzi odpowiedzialnych za rozwój wiary. Nie można jednak winić tylko nauczycieli religii. Za swoją wiarę odpowiedzialny jest każdy z nas. Bóg oczekuje od wszystkich swoich wyznawców wiary rozumnej. Powinniśmy umieć uzasadnić swoje przekonania, wytłumaczyć innym zasady naszego postępowania. W przeciwnym wypadku może się okazać, że ślepy prowadzi kulawego po wyboistej

drodze. A takie przewodnictwo skończy się niechybnie wpadnięciem w dół. Kto nie ma gruntownej wiedzy religijnej, ten najłatwiej zachwieje się w wierze, ulegnie pokusie i w efekcie straci wiarę. zgubi klucz do szczęśliwej wieczności.

Co robić, by nasza wiara była wiarą rozumną? Trzeba przede wszystkim zacząć myśleć. Nie przyjmować na ślepo tego, co słyszymy podczas kazań, lecz usiłować zastanowić się nad treścią i sensem słów kaznodziei.

Jak codziennie sięgamy po chleb, by nasycić głód, tak powinniśmy postępować z Biblią. Nie zawsze wystarczy własny zdrowy rozsądek. Często trzeba będzie zasięgnąć rady innych mądrych ludzi, znawców przedmiotu. Nie pójdziemy z zegarkiem do kowala, ani z podkową do zegarmistrza. Nie bójmy się przekroczyć progu świątyni należącej do innego bratniego wyznania. Nie bądźmy ludźmi wygodnymi i leniwymi. Warto dla poszerzenia wiedzy religijnej trochę się pomęczyć. Kiedy poznasz różne interpretacje danej prawdy, zapytaj sam siebie, które rozumienie wydaje ci się najwłaściwsze. Poproś Boga o światło podczas gorącej modlitwy. Idź za natchnieniem, za głosem rozumu i serca.

Stalość wiary nic nie straci, gdy wprowadzisz korekty. zyska natomiast jej siła. Wtedy zaczniesz autentycznie żyć wiarą, czyli nabierze blasku ostatni przymiot pierwszej cnoty boskiej: Wiara nasza stanie się żywą. Przeniknie ona całe nasze wnętrze, będziemy nią oddychać i żyć. Będzie w naszej mowie i w czynie. Nie może być w samej mowie, żeby nas nie spotkał zarzut znany z kart Pisma świętego: „Ten lud czi mi nie tylko wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie”. Wiara musi się przejawiać w całym naszym postępowaniu: „Sprawiedliwy żyje wiarą” — woła św. Paweł a św. Jakub dodaje, że „Wiara bez uczynków jest martwa”.

A więc cnota wiary nie polega tylko na wiadomościach, choćby bardzo obszernych i gruntowych. Szatan — zły duch wie o Bogu bardzo dużo, ale nie możemy twierdzić, że posiada on choćby cień wiary. Pan Bóg oczekuje od nas płynących z wiary, czyli wypełniania Jego świętej woli codziennie, przez całe życie. Gdy tak wyznamy naszego Boga Zbawiciela przed sobą, przed naszymi braćmi i przed światem, wyzna i On nas przed Ojcem swoim, który jest w niebie.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (814)

św., nade wszystko zaś z bardzo pozytywnie i jasno ujętym powszechnym prawem miłowania Boga ponad wszystko, a bliźniego swego, którym jest każdy człowiek, jak siebie samego. Jako zaś zalecenia mające człowiekowi ułatwić zdobywanie doskonałości chrześcijańskiej wskazuje się też na tzw. rady ewangeliczne, do których m.in. należą przede wszystkim: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, itd.

Prawo pozytywne dzieli się dalej na prawo pozytywne ustanawiane przez ludzi, czyli konkretniej na prawo pozytywne — państwowe, którego podmiotem jest państwo, władza państwowa i → prawo pozytywne kościelne, którego podmiotem jest Kościół, czy Kościoły, władza kościelna czy władze kościelne.

**Prawo Kościelne** — zwane też, jeśli jest podzielone na tzw. kanony, prawem kanonicznym, to zbiór przepisów, dotyczących całości: istnienia, autentyczności, działania itp., itd., Kościoła jako jednej instytucji, założonej przez → Jezusa Chrystusa, albo od czasu podziału tego Kościoła na różne Jego gałęzie, wyznania, denominacje, obrządki, itp., itd., różnych Kościołów, różnych wyznań itd. Swoje Prawo Kanoniczne ma → Kościół Rzymskokatolicki, nadto swoje prawa lokalne, indywidualne mają → Prawosławne Kościoły, podobnie → Kościoły protestanckie (ewangelickie), jak również swoje indywidualne prawa mają → Kościoły Starokatolickie itd. Poza specyfiką tych praw kościelnych opierają się one o podstawowe zasady Prawa Bożego (→ Prawo): naturalnego i pozytywnego.

**Prawo międzynarodowe** — to zbiór przepisów, które regulują stosunki między poszczególnymi państwami. Różnego rodzaju spory, konflikty prawne itd., może i niejednokrotnie już rozpatrywał i rozpatruje Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości z siedzibą w Hadze (Holandia), który jest głównym organem sądowym Organizacji Narodów Zjednoczonych.

**Prawo rzymskie** — to ogół czy zespół prawnych przepisów, które regulowały życie obywateli w starożytnym cesarstwie rzymskim, z którego to prawodawstwa wiele przepisów później przejęło szereg państw, a z kolei wiele z tych przepisów, czy ich elementów obowiązuje w licznych państwach do dnia dzisiejszego, czyli weszło również do prawodawstwa współczesnego (np.: nemo iudex in causa sua, czyli po polsku: nie może być człowiek sędzią we własnej sprawie; dura lex, sed lex, czyli twardo prawo, ale prawo; de internis non iudicat pretor, czyli o sprawach wewnętrznych nie wyrokuje sędzia; lex retro non agit, czyli: prawo nie działa wstecz i in.).

**Prawosławie** — (→ ortodoksja) — nazywane też z j. greckiego ortodoksją (orthos = prosty, prawdziwy, prawomyślny, prawowierny; doksa = opinia, sąd, pogląd; ortodoksja = prawowierność), prawowiernością albo zgodnością z zasadami religii chrześcijańskiej, zawartymi w jej źródłach, tzn. w Piśmie Świętym i Tradycji; przeciwieństwem zaś ortodoksji jest → heterodoksja. W słownictwie teologicznym chrześcijańskim wschodnim oznacza doktrynę teologiczną zgodną z nauką Pisma św. i Ojców Kościoła, wyznawaną i realizowaną przez Kościoły chrześcijańskie wschodnie, które w 1054 roku (→ schizma wschodnia) odłączyły się od Rzymu — Watykanu jako stolicy chrześcijaństwa z papieżem na czele, a skupiły się w sensie historycznym nie hierarchicznym przy ekumenicznym patriarchacie w Konstantynopolu (→ Prawosławne Kościoły). Ten podział dotąd jednego, chociaż już pod koniec pierwszego tysiąclecia dość, jeśli idzie m.in. o rolę i pierwszeństwo Rzymu czy Konstantynopola jako właściwej stolicy chrześcijaństwa, mocno skłóconego, były też różnice i dyskusje w zakresie wielu spraw innych: doktrynalnych, liturgicznych, politycznych, został formalnie przypieczętowany wzajemnym na sie-

**NOWE  
TŁUMACZENIE  
BIBLIJ**

„Dobra nowina”, ekumeniczne tłumaczenie Biblii na współczesny język niemiecki, osiągnęła w ciągu zaledwie 1,5 roku aż 415 000 egz., sprzedanych przede wszystkim wśród czytelników młodszego pokolenia. Tłumaczenie to przeznaczone jest szczególnie dla młodzieży oraz dla osób stojących zdala od Kościoła. Łatwo zrozumiały język tego wydania Biblii spełnia doskonale swą funkcję misyjną.

**ODNALEZIENIE  
„TEOLOGICZNEGO  
TESTAMENTU”  
LUTRA**

W bibliotece miejskiej w Bad Windsheim (środkowa Frankonia, RFN), odnaleziono trzy pierwodruki tez wittenberskich dysputacji, które odbyły się pod przewodnictwem Reformatora, Marcina Lutra, w roku 1543 i 1545. Zawarte w nich 50 tez uchodzi za teologiczny testament M. Lutra, w którym jeszcze raz streścił swoją naukę. Była to ostatnia przygotowana i kierowana przez Reformatora dysputacja.

**DIALOG LUTERAN  
I REFORMOWANYCH  
W USA**

W końcu października 1983 r. zakończyły się dwuletnie rozmowy 14 luterańskich i reformowanych teologów w USA. Teolodzy zalecili swoim Kościołom wspólne przystępowanie do Wieczery Pańskiej oraz wspólne projekty misyjne, a także wypowiedzieli się za wzajemnym uznaniem urzędów kościelnych, opierając się na wynikach podobnych rozmów w Europie (w Leuening). Przyznali zarazem, że nadal istnieją różnice w porządku kościelnym między luteranami i reformowanymi, lecz że nie są one czynnikiem dzielącym Kościoły. Wyniki tych rozmów nie zostały uznane przez delegatów konserwatywnego Synodu Missouri (2,7 mln luteran), gdyż nie osiągnięto jeszcze całkowitej zgodności „co do wszystkich nauk Biblii”. „Missourczycy” nie wzięli także udziału we wspólnej Komunii św.

**WZROST LICZBY  
CHRZEŚCIJAN  
W CHRL**

W ostatnim okresie liczba ewangelików wzrosła w ChRL do ponad 2 mln wyznawców, a chrześcijaństwo, które uchodziło dawniej za „obcą religię, zapuściło korzenie w narodzie”. Protestantki ruch „trzech samodzielności”, który o własnych siłach dąży do zbudowania narodowego Kościoła, pragnie zarazem wykluczyć wpływ zachodnie i przezwyciężyć podziały między poszczególnymi społecznościami wiernych. Władze

zwracają obecnie Kościołom ich świątynie, które były dotąd przeznaczone na składy lub hale fabryczne. Tam, gdzie to jeszcze nie jest możliwe, płaci się Kościołom odpowiedni czynsz.

**ZMIANY PERSONALNE  
W ŚRK**

W Światowej Radzie Kościołów w Genewie dokonują się poważne zmiany personalne. W dniu 1 września 1983 r. opuścił Genewę dr Konrad Reiser, jeden z trzech zastępców sekretarza generalnego, aby objąć profesurę w dziedzinie zagadnień ekumenicznych w Bochum (RFN). Jego następcą został duchowny reformowany z USA, Arie Brouwer. Jeszcze w tym roku funkcję nowego dyrektora Wydziału „Wiary i Ustroju” obejmie teolog zachodniemiecki Günther Gassmann (na miejsce Williama Lazareththa z USA), Wydziału Misji Światowej i Ewangelizacji — Eugene Sockwell z USA (na miejsce Emilio Castro z Urugwaju), Wydziału do Spraw Kościoła i Społeczeństwa — Anglik David Gosling (na miejsce Paula Abrechta z USA).

**K. REISER  
O DZIAŁALNOŚCI ŚRK**

W związku z zakończeniem VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver (Kanada), zastępca sekretarza generalnego ŚRK, Konrad Reiser, udzielił wywiadu francuskiemu dziennikowi „La Croix”, dokonując charakterystyki działalności tej organizacji, zrzeszającej wiele Kościołów chrześcijańskich.

Wymienia on cztery najpilniejsze zadania stojące przed Światową Radą Kościołów. Istnieje potrzeba głębszej refleksji teologicznej. ŚRK jest miejscem spotkania licznych teologii, jednakże dotychczas dialog w tej dziedzinie był — jego zdaniem — niewystarczająco krytyczny. Wiele nadziei wiąże się także z działalnością ŚRK w dziedzinie walki o pokój i sprawiedliwość. Przedmiotem zainteresowania Rady jest formacja i wychowanie chrześcijańskie człowieka, a także właściwy rozwój stosunków między nią a poszczególnymi Kościołami.

Istnieją oczekiwania, aby Światowa Rada Kościołów stała się ruchem między narodami, nie zaś tylko między strukturami i organizacjami oraz, aby stała się czynnikiem inicjującym wymianę międzywspólnotową.

**BIBLIE  
NA WĘGERSKICH  
TARGACH KSIĄŻKI**

Na Węgrzech co roku odbywają się Targi Książki, na których autorzy podpisują swoje utwory. W roku 1983 wzięły udział w Targach po raz pierwszy także wydawnictwa kościelne, a wśród



Starokatolicki kościół w Zurichu (Szwajcaria)



Starokatolicki kościół w Olten (Szwajcaria)

nich ewangelicko-reformowane i luterzańskie. Przed ich stoiskami tworzyły się ogromne kolejki ludzi kupujących Biblie oraz książki o treści religijnej.

**DIALOG  
ANGLIKAŃSKO  
-LUTERAŃSKI**

Biskup naczelny Kościoła Luterńskiego w Ameryce, James Crumley, spotkał się

niedawno z honorowym prymasem Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, arcybiskupem Canterbury — Robertem Runcie. Głównym tematem spotkania była tymczasowa wspólnota eucharystyczna, zawarta kilka miesięcy temu między luteranami i anglikanami (episkopalistami) w USA. Po spotkaniu bp Crumley oświadczył, że arcybiskup Canterbury pod każdym względem udziela poparcia porozumieniu eucharystycznemu.

# Z obrad Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

10 grudnia 1983 r. odbyło się w Warszawie przy ul. Wilczej 31 posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (dalej: STPK). W obradach udział wzięli członkowie Zarządu Głównego, przedstawiciele nowo zorganizowanych oddziałów oraz zaproszeni goście: bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i dr Henryk Leszczyna — dyrektor Zespołu Stowarzyszeń Wyznaniowych Urzędu do Spraw Wyznań.

Przedsiębiorstwo będące własnością Towarzystwa — Zakłady Przemysłowo-Usługowe „Polkat” — reprezentował dyrektor naczelny mgr inż. Krzysztof Gawlicki. Obradom przewodniczył bp dr Wiktor Wysoczański, prezes ZG STPK.

Posiedzenie poprzedzono modlitwą, którą zmówił bp T. Majewski. Prezes, otwierając ostatnie w starym roku posiedzenie Zarządu Głównego powitał szczególnie serdecznie, w świątecznym już nastroju, zebranych zachęcając ich do aktywnego uczestnictwa w obradach.



1—4. Widok sali obrad



Prezes bp dr W. Wysoczański przekazał informacje o realizacji uchwał podjętych na poprzednim posiedzeniu ZG STPK.

Zarząd Główny STPK, m.in. z myślą o podniesieniu rangi STPK i większej popularyzacji polskokatolicyzmu, ufundował w 1983 r. nagrodę im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Nagroda ta przyznawana jest corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnopolskich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem. W skład jury wchodzi wybitni przedstawiciele nauki.

STPK w ostatnim czasie zwiększyło liczbę swych oddziałów z 3 do 9, a liczbę członków z ok. 200 do ponad 1400 osób.

Następnie dyrektor naczelny ZPU „Polkat” K. Gawlicki przekazał obszerną informację o realizacji programu dzia-



Bp dr Wiktor Wysoczański przekazał informacje o realizacji uchwał podjętych na poprzednim posiedzeniu ZG STPK





łania ZPU „Polkat” uchwalonego przez ZG STPK na 1983 r. oraz przewidywane wykonanie planu na 1984 r., w tym przewidywany podział zysku. }

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp T. Majewski wyraził ogromne zadowolenie i radość z powodu harmonijnej współpracy STPK z Kościołem Polskokatolickim i złożył zebrany życzenia błogosławieństwa Bożego oraz jeszcze większych osiągnięć w nowym roku 1984.

Przedstawiciele Oddziałów złożyli sprawozdanie z działalności Oddziałów, zwracając szczególną uwagę na pracę z młodzieżą. W niektórych Oddziałach powstały zespoły wokально-muzyczne. Organizowane są wycieczki, odczyty kulturalno-oświatowe, opieka nad ludźmi niepełnosprawnymi, spotkania z parafianami z okazji różnych świąt. Poinformowano też, że w niektórych Oddziałach 24 grudnia 1983 r. zostanie zorganizowana Wigilia dla osób samotnych i biednych. Planuje się również zorganizowanie zbiorowej gwiazdki dla dzieci. W okresie Świąt Bożego Narodzenia zaś zaplanowano



odwiedzenie chorych w szpitalach z opłatkiem, kwiatkiem i drobnym upominkiem.

Prezes ZG STPK bp dr W. Wysoczański, zasygnalizował sprawę jubileuszu STPK — 25 lat istnienia, który przypada w 1984 roku. Została już powołana komisja, która zajmie się wydaniem okolicznościowego numeru tygodnika „Rodzina”, zorganizowaniem wystawy obrazującej rozwój STPK i ZW „Odrodzenie”, opracowaniem i wydrukowaniem dyplomów jubileuszowych, wydaniem okolicznościowego albumu, zorganizowaniem centralnej akademii w Warszawie i w terenowych Oddziałach.

W części końcowej posiedzenia składano sobie wzajemnie serdeczne życzenia pomyślnej współpracy w przyszłym roku, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, zawodowym i społecznym.

Po obradach uczestnicy spotkania udali się na skromny posiłek.

**E. STOMAL**



Przemawia Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz R. Majewski



Pamiętkowe zdjęcie uczestników obrad

# Mistrz Twardowski w obliczu historii

Spór o Twardowskiego trwa już ponad 250 lat. Rozpoczął się on w chwili, gdy ukraiński pamiętnikarz Samuel Welyczko (1670—1728) pisząc o około 1720 r. o poecie Samuelu Twardowskim wyjaśnił, że nie był to czarnoksiężnik Twardowski „co przez pomoc demonów (jako o nim opowiadają) tworzył niegdyś w Polsce wiele mrzonek, chociaż niektórzy tak twierdzą, boć nie ma pewnej o tym wiadomości”.

Od tego czasu różni autorzy wielokrotnie zabierali głos w sprawie słynnego mistrza. Analizując nieliczne zachowane o nim wzmianki historyczne starali się dociec, czy był on postacią historyczną, czy też tworem fantazji. Szczególnie w XIX w. wiele pisano na ten temat, gdy urok legendy stworzonej przez romantyków opromieniał tę postać aureolą bohaterstwa oraz nadludzkiej wiedzy i władzy.

XIX-wieczna legenda o Twardowskim rozwijała się w szczególny sposób. Początkowo jej motorem napędowym było usiłowanie przeciwstawienia uwiecznionemu przez geniusz Goethego Faustowi własnego narodowego herosa. Wyciągnięto z pyłu zapomnienia postać mistrza Twardowskiego, o którym poza kilkoma mglistymi informacjami nie wiadomo dosłownie nic. Dorabiano więc z fantazji brakujące dane i tak zaczęło powstawać i kształtować głośne podanie.

Jednym z pierwszych badaczy, który na początku minionego wieku zajął się Twardowskim był Jerzy Samuel Bandtkie. Autor ten podał, że Twardowski był szlachcicem polskim, że podobnie jak niemiecki doktor Johann Faust uczęszczał do Akademii Krakowskiej, że był autorem ksiąg czarnoksiężskich i że terenem jego działalności był Kraków oraz „góry Krzemionki za Wisłą na Podgórzu, niedaleko Krakusowej mogiły, gdzie w górach wapiennych jest Szkoła Twardowskiego”. Słynny czarnoksiężnik podróżował po całej Polsce, a u kresu życia został porwany przez służących mu diabłów na mocy danemu im zapisu.

Krótką notatką Bandtkiego wywołała prawdziwą lawinę pism o czarodzieju. Jak grzyby po deszczu pojawiły się rozmaite przyczynki, rozprawy, utwory literackie, obrazy i dzieła poświęcone głośnemu, a tak mało znanemu bohaterowi.

Temat ten podjęli romantycy — Tomasz Zan i Adam Mickiewicz. Szczególnie głośna ballada Mickiewicza wyrobiła mistrzowi Twardowskiemu dużą sławę i wprowadziła go w krąg niemalże bohaterów narodowych.



Pan Twardowski śpiewający  
godzinki na Księżycu  
— rys. J. Kossaka 1862 r.

W tym też czasie lansowana była nieдорęczna teoria, jakoby Twardowski był osobą identyczną z żyjącym w XIII w. optykiem polskim Witelonem. Znany malarz Michał Stachowicz poświęcił jeden ze swych 11 obrazów wykonanych w 1821 r. w sali Jagiellońskiej Uniwersytetu w Krakowie owemu Witelonowi-Twardowskiemu.

Wraz z rozwijaniem się podania o Twardowskim pojawiło się pragnienie odnalezienia jakichś pamiątek i relikwów po głośnym czarnoksiężniku. W Bibliotece Jagiellońskiej odszukano jego księgę czarodziejską, tzw. „Księgę Twardowskiego”, a w zakrystii kościoła farnego w Węgrowie znaleziono olbrzymie lustro metalowe będące własnością głośnego mistrza. Rychło jednak wyjaśniło się, że mniemana „Księga Twardowskiego” stanowiła rękopis z XV w. czeskiego encyklopedysty Pawła z Pragi.

W tym czasie poeta i dramaturg Jan Nepomucen Kamiński wystąpił ze swym dramatem „Twardowski na Krzemionkach”, którego prapremiera odbyła się we Lwowie w 1825 r.

Pierwszą naukową informację o wspomnianym zwierciadle z Węgrowa podjął w 1828 r. historyk Teodor Narbutt. W rok później ukazała się jedna z najlepszych rozpraw o Twardowskim napisana przez Franciszka Siarczyńskiego. Siarczyński dokonał krytycznej analizy znanych i odkrytych przez siebie relacji o czarnoksiężniku i ostatecznie uznał go za postać historyczną żyjącą w czasach Zygmunta Augusta. Z pochodzenia szlachcic, studiował Twardowski w Akademii Krakowskiej matematykę i chemię i „zwoził lud swymi sztukami. Wskutek tego uważano go za czarodzieja”. Zwierciadło w Węgrowie, zdaniem Siarczyńskiego, jest autentycznym zabytkiem pozostałym po głośnym mistrzu.

Legendarne dzieje czarodzieja coraz częściej stawały się tematem prac pisanych przez różnych zbieraczy klechd i podań. Dziejami czarodzieja zajął się Józef Ignacy Kraszewski, czego rezultatem była ogłoszona przez niego w 1840 r. powieść pt. „Mistrz Twardowski”. Kraszewski wątpił jednak w historyczne istnienie swego bohatera. Jego praca przyniosła

wszakże mistrzowi magii duży rozgłos w kraju i za granicą, była bowiem tłumaczona na obce języki.

Wkrótce ukazało się wiele dalszych utworów literackich o Twardowskim. Różni bazarze ludowi zalali rynki księgarskie lawiną książeczek o czarnoksiężniku. Poświęcono mu również szereg poważnych dzieł muzycznych i malarskich.

Pierwszego krytycznego i całościowego opracowania podania o Twardowskim dostarczył Waław Aleksander Maciejowski. Obecnie niektórzy badacze uważają je za „ostatnie słowo” w sprawie Twardowskiego. Maciejowski przyjmuje, że Twardowski był postacią historyczną i że jego istnienie przypada na czasy panowania Zygmunta Starego (1506—1548). Podanie o nim powstało w XVII w. Autor zestawivszy dzieje Sowizdrzała i Twardowskiego doszedł do wniosku, że ten ostatni kontynuuje działalność pierwszego, jest „odrodzonym Sowizdrzałem”. Twardowski — mówił Maciejowski — „unieśmiertelniony klechdami, które o nim opowiadano, a uświetniony dziełami polskich pisarzy” wszedł niejako do grona bohaterów narodowych. Tak oto pisał:

„Był uczonym, poważnym człowiekiem. Otworzył szkołę na Krzemionkach pod Krakowem, bo na tym miejscu poszukiwał szlachetnego kruszcu w żyłach twardej skały. Na próżno pytaliśmy się o to, skąd się wziął fantastyczny ten człowiek, skąd jego miano i gdzie się urodził. To wszakże nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystko, co się o Twardowskim nie da stwierdzić historycznie i co się zda być tworem wyobraźni ludu, rodzime jest i na polskiej powstało ziemi. W tej pięknej bowiem łataninie dawności z nowością zastanawia charakter polski czarnoksiężnika, cudnie i praktycznie według ludu wyobraźni skreślony. Bogobojność, dobro powszechne, figlarność miał na celu ten, według nas, odrodzony Sowizdrzał”.

Za historyczną postać uważa Twardowskiego również Ignacy Matuszewski, który w studium „Czarnoksiężstwo i mediunizm” (1896) pisze: „Ze Twardowski mógł istnieć i działać, o tym świadczy najlepiej stan magii w dawnej Polsce, a specjalnie w Krakowie, którego wszechnica słyneła, pospółtu z toledancką i salamancką jako główne ognisko badań czarodziejskich w Europie”. Różni fantastyczni mistrzowie magii, „a po części i Twardowski rozwiali się w mgłę mityczną dzięki temu tylko, że nie zebrano o nich w czasie właściwym i nie przechowano do dnia dzisiejszego uwierzytelionych dowodów ich istnienia”.

Wzmianki o Twardowskim spotykamy jeszcze w wielu innych rozprawach i utworach literackich. Między innymi w utworze Franciszka Dionizego Kniażnina (1750—1807) pt. „Babia Góra”, dedykowanemu Pawłowi Czenpińskiemu. Autor przestrzega młodego botanika wybierającego się w góry krakowskie przed czarownicami, które mają tam swoje królestwo:

„Aż siadłszy jedna z nich na łopacie:

„O, głupie siostry! — zawoła —  
Szpiega wy swoich tu ofiar macie;

Zrywa znajome nam zioła.  
Twardowski jeno mógł one zrywać  
Przeszłymi dawno czasami:  
Wolność mu było tu niegdyś bywać,  
Ale on sprawę miał z nami”.

EWA STOMAL

# Dzieje cywilizacji (6)



Zabawa z bą-  
kiem — malo-  
widło na wazie  
attyckiej

data	okres	lokalizacja geograficzna polityczna	fakty, wydarzenia
I poł. V w.		Grecja	Fidiasz, największy rzeźbiarz grecki. W Olimpii wykonał słynny, zaliczany do 7 cudów świata, posąg Zeusa, w Atenach kierował dekoracją rzeźbiarską Akropolu.
V w.		Grecja	Konstrukcja zegara słonecznego i reforma kalendarza w oparciu o cykl dziesięcioletni, dokonana przez Metona z Aten.
poł. V w.		Grecja	Sofiści — wędrowni nauczyciele i wychowawcy, przygotowujący młodzież do życia publicznego, politycznego i prywatnego. Głosili sensualizm (poznawanie prawdy za pomocą zmysłów), relatywizm (względność prawdy) i konwencjonalizm (prawdy ogólne, zasady moralne, prawa są wynikiem umowy). Najważniejsi to Protagoras z Abdery. Hipiasz z Elidy.
ok. 431		Grecja	Rzeźba „Dyskobol” Myrona z Eleuteraj, jednego z najświetniejszych rzeźbiarzy greckich. Pierwszy zaczął przedstawiać postacie w ruchu, rzeźbił bogów, ludzi, zwierzęta.
ok. 430—355		Grecja	Ksenofont z Aten. Historyk grecki, uczeń Sokratesa. W 402 r. po bitwie pod Kunaksa, wybrany przez Greków na wodza przeprowadził sławny odwrót 10 tys. do morza, co opisał w Anabasis.
428—347		Grecja	Platon, jeden z największych filozofów starożytnych, twórca filozoficznego systemu idealistycznego, uczeń Sokratesa, założyciel Akademii. Wg Platona przez pojęcia poznajemy nie rzeczy, ale idee. Świat realny nie jest prawdziwy, jest odzworowaniem świata idei. Platon interesował się również filozofią przyrody i filozofią państwa.
420		Grecja. Ateny	Alkibiades wybrany strategiem. Przez wiele lat wywierał wielki wpływ na życie polityczne w Atenach. Słynący z mody, elegancji i próżności — jednocześnie skrajnie niestały polityk, posuwający się do zdrady ojczyzny. Alkibiades jest przykładem rozkładu podstaw moralnych i politycznych rozpoczynającego się kryzysu polis.
415—413		Grecja	Zakończona klęską wyprawa ateńska na Sycylię pod pretekstem niesienia pomocy Leontinój i Sepeście przeciwko Syrakuzom. Ucieczka Alkibiadesa oskarżonego o świątokradztwo.
411		Grecja — Sparta	Sojusz Sparty z Persją, której pomoc spowodowała w końcu klęskę Aten w wojnie peloponeskiej. Z kryzysu wywołanego tą wojną Grecja nie mogła się już podźwignąć.
ok. 404		Persja	Królewicz Cyrus Młodszy wielkorządca zachodnich satrapii Azji Mniejszej. Jego plany zagarnięcia tronu perskiego.
404—323		Grecja	Diogenes z Sinope, filozof ze szkoły cynickiej, słuchacz Sokratesa. Wyciągnął praktyczne wnioski z nauki o wyrzeczeniu się dóbr materialnych i o życiu zgodnym z naturą, mieszkał wg tradycji w beczce. Nie zostawił żadnych pism.
401—400		Persja	tzw. „wyprawa 10 tys.” hoplitów greckich, będących na żołdzie u Cyrusa pod jego wodzą — przeciwko Artaksesowi II, starszemu bratu Cyrusa. Bitwa pod Kunaksą koło Babilonu. Porażka Greków po śmierci Cyrusa i ich trudny powrót do ojczyzny pod wodzą Ksenofonta.
ok. 400		Italia	Najazd Gallów, celtyckiego plemienia indoeuropejskiego, którzy po przejściu przez Alpy zaatakowali nadpadańskie miasta etruskie. Ich najazdy trzymały w napięciu Italię przez cały IV w.
I. poł. IV w.		Grecja	Perykles, wielki rzeźbiarz grecki, pracujący w marmurze i w brązie. Twórca aktu kobiecego. Najświetniejsze dzieła: <i>Afrodyta z Knidos</i> , <i>Odпочyiwający Satyr</i> <i>Hermes z Dionizosem</i> .

## STEFAN JARACZ — w setną rocznicę urodzin

24 grudnia 1983 r. minęła setna rocznica urodzin Stefana Jaracza, wielkiego aktora, reżysera, dyrektora Teatru Ate-neum. Przypomnijmy z tej okazji kilka jego myśli, zawar-tych w książce pt. *O teatrze i aktorze*.

### W OBLICZU TEATRU NARODOWEGO

Zdaje się po raz pierwszy pytają aktora, co myśli o te-atrze. Zawsze w tej kwestii pisali literaci, dziennikarze, re-cenzenci. (...) radni miejscy, przedsiębiorcy, ale aktor, który w teatrze żył i umierał — stał na boku, jak człowiek wynajęty.

Zniekształcone przez niewolę życie polskie szuka swojego wyrazu. Odbywa się w naszych oczach gwałtowna rewizja wpływów, które oblepiły duszę narodu (...) Zerwane nici tradycji trzeba chwycić i związać ze współczesnością. Poka-zać swoją własną twarz, choćby ona okazała się za mało „europejska”, jest obowiązkiem naszego pokolenia.

Teatr Narodowy winien być dla tej twarzy zwierciadłem. Jakżeż to zrobić? Trzeba sobie to i owo z przeszłości przy-pomnieć. Jaką to ideę miał pierwszy twórca Teatru Narodo-wego — Bogusławski? Zerwaną przez niewolę nic tej idei podjąć jest pierwszym nakazem Teatru Narodowego. Wysi-łek Bogusławskiego, który bez repertuaru, bez aktorów, bez gmachu zdołał zapewnić życie stuletnie teatrowi polskiemu, winien być tam przykładem, który nas — bogatych w reper-tuar i talenty aktorskie — oświecić może. Jeżeli dzisiejszemu Teatrowi Narodowemu uda się scementować te swoiste war-tości (...) obowiązek naszego pokolenia będzie spełniony. Dzieło to niełatwe.

W normalnych warunkach powinien Teatr Narodowy re-prezentować to, co w teatrze jest godne, szanowne, dostojne, sfermentowane, dokonane. Jednym słowem — nie bójmy się tego słowa — powinien być zachowawczy. W danej chwili musi gromadzić wszystko, co jeszcze przedstawia jakąś war-tość, wszystko jedno, lewą czy prawą, bo tu chodzi o życie. Dopiero kiedy stanie się mocny, męski, można mu się będzie przeciwstawiać.

Jaki repertuar powinien mieć Teatr Narodowy?

Domyślić się chyba łatwo, że moim zdaniem, winien uwzględniać tylko repertuar polski. Nie zaszkodzi, jeśli w pierwszych latach będzie fanatycznie polski! Uderzmy się w piersi, polscy aktorzy! Nie mamy pojęcia o graniu wielkiego polskiego repertuaru. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wy-spiański przemawiali w okresie niewoli swym niepokala-nym duchem, którego najpodlejsze (zazwyczaj) przedstawie-nie zabić nie było w stanie. (...) Tradycja Fredry? Gdzież ona jest? Tradycja Wyspiańskiego? Nie warto o niej wspo-minać! Miał o tych przedstawieniach pojęcie sam Wyspiań-ski. Zostawił dokumenty w listach. Dostyc błagi! Zaczniemy rewidować!

Jeżeli Teatr Narodowy zdoła w przeciągu paru lat spłacić ten straszliwy dług, jeżeli dojdzie do tego, że w ciągu całych lat pokazywać nam będzie w dobrym wykonaniu długi ko-rowód znakomitych twórców od Zabłockiego do Szaniaw-skiego, jeżeli w tym teatrze znajdzie swój obraz i karma-zyn, i „robotnik czy dziewczka bosa”, wtedy, o! wtedy pozwo-limy sobie na fruwanie po Europie polskich niebieskich ptaków. Hasłem na dziś powinna być walka ze snobizmem, zwłaszcza warszawskim. To miasto, najmniej polskie, po którym włóczy się jeszcze mgła saskich czasów, miasto, które szczyciło się najlepszą wiedeńską operetką i znakomi-tą francuską farsą — trzeba zdobyć dla polskiego teatru.

Teatr nazywa się Narodowym i wiadomo, kto za tę naz-wę poniesie odpowiedzialność (...) Okres obecny jest ciągle jeszcze tymczasowy. Najważniejsza rzecz, to przekształcenie się dzisiejszego, wynajętego na pewien przeciąg czasu rzemieślnika teatralnego w pełnego świadomości i odpowie-dzialności artystę.

Budować bowiem teatr trzeba jak kościół; od ołtarza. A więc od sceny. Któż może przypuścić, jakie tajemnicze będą te budowle!

(Fragment wypowiedzi S. Jaracza w ankiecie przeprowa-dzonej w 1925 r. przez miesięcznik „Przegląd Warszaw-ski”)

wybór i oprac.: E. D.

Dawnych  
wspomnień  
czar... (2)

Rok  
1884

## W WARSZAWIE

### Na Nowolipkach

Na oddalonej od środka miasta brudnej i zaśmieconej ulicy Nowolipki, w odrapanej czynszowej kamienicy w podwórzu, w jednym z ubogich mieszkań zebrało się paru członków tajnej Partii Socjalno-Rewolucyjnej „Proletariat”. W pokoju zastawionym wielkimi szafami stała zamaskowana maszyna drukarska. Pochylali się nad nią trzej młodzi ludzie: Wyganowski, Agaton Zagórski i Feliks Kon. Właśnie ukończyli druk numeru pisma wydawanego przez nich od września 1883 r., pt. „Proletariat” — „Organ Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partii”. Maszyna drukarska hałasowała dość mocno, toteż właścicielka mieszkania musiała urządzać w sąsiednim pokoju zabawę taneczną, aby zagłuszyć dźwięk maszyny.

### Aresztowania

Jeszcze tego lata wrota X Pawilonu zamknęły się za nowymi aresztowanymi. I te aresztowania obfitowały w nie lada sensację. Głównym bowiem przestępcą politycznym, którego oskarżono o knowania socjalistyczne, był Rosjanin, będący na poważnym stanowisku — sędzia pokoju I Okręgu Warszawskiego, Piotr Bardowski. Wieść o aresztowaniu rozniosła się szybko po Warszawie, mimo że prasa miała zakazane umieszczanie bodaj najmniejszej wzmianki na ten temat, a przychodzące zza granicy gazety, które się szeroko na ten temat rozpisywały, nie docierały do warszawskich czytelników.

### „Olbrzym” nad Warszawą

Niezależnie od tragicznych wypadków, związanych z aresztowaniami, Warszawa żyła — jak co roku — zdarzeniami zielonego karnawału. Najpierw, jeszcze w maju, pasjonowała się nowym wypuszczeniem balonu napełnionego ogrzanym powietrzem, na którym wzleciał przybyły z zagranicy pan Beudet. Balon o nazwie „Olbrzym” wyruszył z za rogatki mokołowskiej w kierunku Wisły, obserwowany przez tłumy zgromadzone w Alejach Ujazdowskich, Łazienkach i na całej drodze, nad którą wznosił się aeronauta. Wreszcie spadł w nurty Wisły, skąd wylowiony został przez przejeżdżającą łódź. Następnie Warszawa brała tłumny udział, jak co roku, w wyścigach na Polu Mokotowskim.

### Triumf ulubienicy publiczności

W pierwszych dniach czerwca warszawiacy szumnymi owacjami uświetnili występ swej ulubienicy, Jadwigi Czaki, która w Teatrze Letnim święciła triumfy w komedii Bałuckiego „Geśi i gąski”, przy czym młodzież ofiarowała jej kosztowną bransoletkę z szafirów i brylantów



Na pociąg



Na wyścigach

z napisem: „W dowód czci i uznania Jadwidze Czaki — od młodych wielbicieli sztuki”.

### Zwierzyniec na Bagateli

Od 20 czerwca urządzono do zamiejskiej Bagateli wycieczki, gdyż po długich zapowiedziach otwarto tam zwierzyniec, w którym można było oglądać słońca, lwa, żyrafę, wielbłąda, nie mówiąc już o niedźwiedziach i innych swojskich przedstawicielach fauny.

### Powódź na Powiślu

Mieszkańcy Powiśla, zbudziwszy się rankiem 21 czerwca, ujrzeli, że ulice przed ich domami stoją pod wodą. Wisła wylała i woda przerwała wszelką komunikację pieszą w tej dzielnicy. Można było jeździć tylko czółnami, które w pośpiechu sprowadzono, skąd się dało. Najgorzej powódź dała się we znaki mieszkańcom parterowych drewnianych domków, których wiele się tu jeszcze znajdowało. Powódź była tak wielka, że nawet wyżej położone dzielnice zostały nią dotknięte. Takie ulice, jak Królewską, Zielną, przebywano nieledwie wplaw.

Pierwszego dnia powodzi zginęło na środku Wisły dwóch przewoźników, toteż łódzie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, które pomagały w komunikacji, nie odważały się zapuszczać dalej, jak do Saskiej Kępy. Saska Kępa zresztą, zarówno jak Siekierki, cała zalana była wodą, a na falach Wisły pływały belki, sprzęty domowe, ramy okienne, cały dobytek mieszkańców tych miejscowości. Mieszkańcy Solca, Browarnej, Rybaków w popłochu na łodziach opuszczali swe domy, unosząc co się dało i nie mając nadziei znalezienia czegokolwiek po powrocie. Ofiary w ludziach rosły, Wszyst-

kie wioski, między Warszawą a Wilanowem znalazły się pod wodą, a nie było żadnej możliwości dotarcia do nich z rątkiem.

Punktem kulminacyjnym powodzi było zburzenie przez wodę żelaznego mostu Kolei Dąbrowskiej o kilkanaście mil od Warszawy, będącego właśnie w budowie. Niemal gotowy już most, którego otwarcie miało nastąpić w najbliższym czasie, został zerwany przez Wisłę. Pozostało tylko 1 przęsło, przywalone szczątkami również zerwanego tymczasowego mostu drewnianego. Z dwóch filarów nowego mostu ocalał tylko jeden i żałośnie sterczał nad wzburzonymi wodami rzeki. Warszawiacy byli ogromnie przejęci klęską oraz losem powodzi.

Bolesław Prus usiłował przypomnieć w swej „Kronice”, że gdyby uczyniono to, o co się od dawna upomina, a mianowicie uregulowano Wisłę i zbudowano bulwary, nie byłoby tego nieszczęścia.

### Wydawnictwo „Na pomoc”

Na ulicy Żurawiej 11, w redakcji tygodnika „Wędrowiec” powołano do życia Wydawnictwo ilustrowane, które nazwano „Na pomoc!”, z którego dochód miał być przeznaczony dla powodzi. Stanisław Witkiewicz objął kierownictwo artystyczne. Nakład „Na pomoc!” rozszedł się w ciągu miesiąca z czystym zyskiem przeszło 400 tysięcy rubli.

### Przyjazd Ignacego Domeyki

W sierpniu świat literacki przejęty był bardzo przyjazdem do Warszawy Ignacego Domeyki. Powodem wzruszenia literatów nie był fakt, że Domeyko był wybitnym rektorem i profesorem Uniwersytetu w Santiago w Chile (ożenionym z Hiszpanką), ale to, że ów czcigodny, osiemdziesięcioletni starzec był jednym z niewielu już pozostałych przy użyciu przyjaciół Mickiewicza i filaretów. Przybył z Santiago do kraju po raz pierwszy od roku 1831 i zamieszkał w Warszawie u swego przyjaciela Antoniego Edwarda Odyńca, przy ulicy Marszałkowskiej 27.

Deotyma, której „czwartki” wciąż jeszcze odbywały się w domu Wolffów, róg Królewskiej i Marszałkowskiej, urządziła dla niego specjalne przyjęcie. Wzruszający był to widok, gdy zasiadli obok siebie dwaj siwiuteńcy starcy, Odyniec i Domeyko, będący dla wszystkich symbolami młodości „chmurnej i górnej” i Mickiewiczowskich ideałów.

Odwiedziny Domeyki były dla warszawiaków czymś w rodzaju odwiedzin ze zgasłego już, romantycznego świata.

### Spotkanie trzech cesarzy

Od kilku miesięcy krążyły po Warszawie plotki, że ma się tu odbyć spotkanie trzech cesarzy: cara Aleksandra III, cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa i te przycichały, potem wybuchały na nowo, aż wreszcie w początkach września stały się oficjalne i głosiły, że w połowie września trzej monarchowie spotkają się w Skierniewicach, car Aleksander III przybędzie już wcześniej do Warszawy.

Przygotowywano dla koronowanych gości pałac Belwederski, pałac w Skierniewicach oraz pawilony myśliwskie w Tomaszowie.

7 września zaczęto dekorować miasto na powitanie cara i jego rodziny. Załotały przed domami trójkolorowe sztandary rosyjskie, obwieszono domy lampkami, które wieczorem miały tworzyć iluminację. Warszawa ze spokojem oczekiwała tej wizyty. (cdn.)

Oprac. na podstawie książki Karoliny Beylin pt. „Dni powszednie Warszawy” w latach 1880—1890”



# PANI ZAMIEĆ

(bajka)

Pewna wdowa miała dwie córki, z których jedna była ładna i pracowita, druga zaś brzydka i leniwa. Matka więcej jednak kochała brzydką i leniwą dziewczynkę, gdyż była to jej rodzona córka, ładna zaś i pracowita pasierbica wykonywała najcięższą robotę. Biedna dziewczyna co dzień musiała siadać przy studni i praść, aż krew ciekła jej z palców.

Razu pewnego zdarzyło się, że zakrwawiło się i wrzecziono. Dziewczyna nachyliła się nad studnię, aby je obmyć, ale wrzecziono wymknęło się jej z ręki i wpadło do wody. Z płaczem pobiegła dziewczyna do macochy i powiedziała jej, co się stało. Ale zła macocha wylała ją ostro i rzekła:

— Jeśli wrzuciłaś wrzeczono do studni, to musisz je także stamtąd wydobyć!

Wróciła więc dziewczyna do studni i nie wiedziała, co począć. W obawie przed gniewem macochy wskoczyła do studni, aby wydobyć wrzeczono. W tej chwili straciła przytomność, a gdy się obudziła, znajdowała się na pięknej łące, oświetlonej blaskiem słonecznym i usianej tysiącami kwiatów.

Poszła dziewczyna łąką przed siebie, aż doszła do wielkiego pieca, pełnego chleba. A rumiane bochenki wołały:

— Ach, wyjmij nas, ach, wyjmij nas, bo się spalimy; dawno już jesteśmy upieczone!

Dziewczyna zbliżyła się, wzięła łopatę leżącą opodal i wyjęła wszystkie bochenki.

Szła dalej i doszła do jabłoni okrytej tysiącami dojrzałych jabłek, które wołały:

— Ach, strząśnij nas, ach, strząśnij nas, dawno już jesteśmy dojrzałe!

Dziewczyna potrząsnęła drzewem, a wszystkie jabłka pospadały niby deszcz. Potem złożyła je na jedno miejsce i poszła dalej.

Wreszcie doszła do małego domku, z którego wyglądała stara kobieta o wielkich zębach. Dziewczynka przelekła się bardzo i chciała uciekać, ale staruszka rzekła:

— Czego się boisz, drogie dziecko? Zostań u mnie! Jeśli starannie wykonywać będziesz wszelką robotę, niczego ci nie zabraknie. Musisz tylko uważać ścieląc moje łóżko, abyś dobrze trzepała pościel, bo gdy pierze z niej leci, śnieg pada na ziemię. Jestem pani Zamieć.

Ponieważ staruszka przemawiała łagodnie, dziewczynka nabrała odwagi i przyjęła u niej służbę. Wszelką pracę spełniała ku jej zadowoleniu i starannie trzepała pościel, aż pierze leciało jak płatki śniegu. Za to miała też u niej miłe życie, nigdy nie usłyszała złego słowa, a co dzień dostawała pieczone i leguminę.

Po pewnym czasie ogarnął dziewczynkę smutek. Początkowo nie wiedziała sama, czego jej brak, ale potem zrozumiała, że trapi ją tę-

sknota za domem rodzinnym. Chociaż było jej tu tysiąc razy lepiej niż u macochy, tęskniła jednak za domem. Wreszcie rzekła do pani Zamieci:

— Tęskno mi za domem, a choć dobrze jest na dole, nie mogę jednak dłużej tu zostać, muszę wrócić na górę, do domu.

— Bardzo to pięknie — rzekła pani Zamieć — że tęsknisz za domem. A że słyszałaś mi pilnie, sama cię odprowadzę.

Wzięła dziewczynkę za rękę i powiodła ją pod wysokie wrota. Kiedy je otwarto, spadł na dziewczynę złoty deszcz i tak przygnał do niej że cała była pokryta złotem.

— Oto nagroda za twoją pilność — rzekła pani Zamieć, i oddała jej także wrzeczono, które jej wpadło do studni.

Potem wrota zawarły się, a dziewczynka znalazła się na łące, w pobliżu domu swej macochy.

A gdy wchodziła na podwórze, kogut, siedzący na płocie, zapiał:

— Kukurykuuu!

Nasza złota panienska znów jest tu!

Dziewczynka weszła do domu, a że cała okryta była złotem, macocha i siostra przyjęły ją dobrze. Opowiedziały im wszystko, co ją spotkało, a gdy macocha usłyszała o tym, chciała i swoją leniwą córkę posłać do pani Zamieci, aby również zdobyła takie bogactwo. Kazała jej więc usiąść przy studni i praść. Brzydka córka ukłuła się w palec, wrzuciła zakrwawione wrzeczono do studni i sama wskoczyła za nim.

Podobnie jak i siostra znalazła się na pięknej łące i poszła tą samą drogą.

Gdy doszła do pieca, bochenki zawołały:

— Ach, wyjmij nas, ach, wyjmij nas, jesteśmy już upieczone!

Ale leniwa dziewczyna odparła:

— Ani mi się śni brudzić rąk! — I poszła dalej.

Gdy przybyła do jabłoni, jabłka zawołały:

— Ach, strząśnij nas, ach, strząśnij nas, jesteśmy już dojrzałe!

Ale dziewczyna odparła:

— Ani mi się śni, mogłoby mi któreś spaść na głowę! — I poszła dalej.

Gdy przybyła przed dom pani Zamieci, nie przestraszyła się wcale, bo słyszała już o jej zębach, i wnet zgodziła się do niej na służbę.

Pierwszego dnia wysilała się, była pilna i grzeczna, gdyż myślała o spodziewanej nagrodzie. Ale już następnego dnia poczęła zaniedbywać pracę, a na trzeci dzień wcale nie chciała wstać rano. Nie zaścieliła też łóżka pani Zamieci i nie wytrzepała poduszek.

Toteż wkrótce pani Zamieć wymówiła jej służbę. Leniwa dziewczynka rada była z tego i sądziła, że i na nią spadnie złoty deszcz. Pani Zamieć powiodła i ją pod wysokie wrota, ale zamiast złota spadł na nią deszcz smoły.

— Oto nagroda za twe lenistwo! — rzekła pani Zamieć i zamknęła wrota.

Wróciła więc leniwa dziewczynka do domu, oblana całą smołą, a kogut, siedzący na płocie, zapiał:

— Kukurykuuu!

Nasza brudna panienska znów jest tu!

Smoła zaś tak się do niej przyklepiła, że przez całe życie nie mogła jej zmyć.

(na podstawie bajki braci Grimm)

## Dar życia

Myślałam kiedyś o dziecku: jaka kruszyna maleńka, bezbronna, słaba i krucha, mieszcząca się w moich rękach! Czyż człowiek może wyrosnąć z takiej maleńkiej istotki, jak kielek z ziarna drobnego — zielony i nazbyt wiotki!

Przedziwną siłą jest życie — wspaniałą i niezbadaną. rozrasta się człowiek z siebie, jak ziarno przez Stwórcę zasiane. Z maleństwa powstaje człowiek — dorosły, rozumny i silny, i może się nawet wydawać, że człowiek nie mógłby być inny.

Kieruje nim siła życia, siła istnienia ludzkiego wręczona dziecku wraz z życiem prosto od Boga samego. Pod matki wzrokiem dojrzewa, pulsuje w jej czułych objęciach i chłonąc życie oddechem, wyrasta z małego dziecięcia.

Trzymając dłoń dziecka w swojej, nie czujesz jak ręka się zmienia, jak staje się z małej piastki dłonią innego stworzenia, dłonią twoją równą, dorosłą, większą i pewną siebie. A ty — szukasz tamtej, maleńkiej, lecz ono o tym nic nie wie.

MALGORZATA KAPUŃSKA



## Rozmowy z Czytelnikami

„W Pana, przepraszam, Księdza wypowiedzi, uderzyło mnie coś, co zmusza do napisania tego listu. Do dziś właściwie nie wiedziałam nic na temat Waszego Kościoła ponad to, że zachowuje on w pełni dogmaty i sakramenty, jak Kościół Rzymskokatolicki, do którego ja należę, i to, że Wasz Kościół nie uznaje prymatu papieża. Przyznam się, że zaskoczyły mnie powody, dla których ks. Hodur zerwał z Rzymem. Naród polski był w USA narodem osiedleńczym, przybyłym tam i przebywającym w okresie, gdy z polecenia papieskiego założycielami Kościoła Chrystusowego i jego krzewicielami byli już księża irlandzcy i niemieccy podporządkowani Rzymowi. Celem ich było nic innego jak to, czego Chrystus wymaga od wszystkich bez wyjątku duszpasterzy, a więc umacnianie wiary i głoszenia Słowa Bożego. Wiem, że ksiądz Hodur jako pierwszy podjął się odprawiania Mszy świętej w języku polskim, dając tym samym parafianom większą możliwość osobistego w niej uczestniczenia. Czy jednak wiary i religii naucza się wyłącznie podczas Mszy? Żyjąc w środowisku Polaków i sam będąc Polakiem, z pewnością nauczał w języku polskim, czym w pełni spełniał obowiązek krzewiciela wiary. Nie wiem, na czym polegał wysiłek materialny, wydaje mi się jednak, że miał on inne podłoże od tego, który był powodem wystąpienia Marcina Lutera. Nie było już chyba „podymnego” i „świętopietrza”, ani odpłatnych odpustów czy prywatnych Mszy świętych. O powodach, odstępstwa bardziej przekonująco przemawia do mnie Luter i Konfesja Augsburska, niż to, co wiem o odstępstwie ks. Hodura. Jeśli ktoś, zwyczajem Apostołów, poprzez nałożenie rąk został wyświęcony na księdza w Kościele Rzymskokatolickim, i wówczas uznawał władzę, która mu owego święcenia udzieliła, to moim zdaniem, nie miał prawa odwracać się od niej, a będąc sługą Chrystusowym, powinien podporządkować się jej w pokorze. Przepraszam jeśli księdza uraziłem, ale jest to mój pogląd na wierność aż do końca... Gdybym moim listem pobudziła księdza do odpowiedzi, to serdecznie o to proszę. Pozostając z pełnym szacunkiem dla Redakcji i osobiście dla Duszpasterza, życząc dalszego pomyślnego rozwoju i owocnej pracy, która tak wiele wiedzy wnosi w życie laika, choć niekiedy budzi kontrowersje. Z poważaniem, Katarzyna Sz.”

Szanowna Pani Katarzyno! Byłem świadkiem gromkiego śmiechu zebranym na posiedzeniu Oddziału Polskiej Rady Eumenicznej, który był reakcją na uchwałę pewnej społeczności Kościoła Rzymskokatolickiego, przyznającej kapłanom mniejszości wyznaniowych tytuł „ksiądz”. No cóż, życie często wyprzedza uchwały. Tyle w kwestii „łaskawego” przejścia z Pan na Ksiądz.

Przykrym dla kapłana Kościoła Polskokatolickiego jest przypisywanie Księdzu Biskupowi Franciszkowi Hodurowi motywów postępowania niezgodnych z nie tak bardzo odległymi w czasie faktami. Krzywda ludu polskiego w Scranton polegała na tym, że ciężko zapracowane pieniądze składane na tacę, wędrowały do prywatnej kieszeni proboszcza, który prowadził życie ponad stan, a kiedy wierni domagali się rozliczenia, zostali wyrzuceni za drzwi i znieważeni z ambony. Proszę Pani, chrześcijańska pokora, miłość i wierność nie wyklucza sprawiedliwości. O tę sprawiedliwość walczyli górnicy ze Scranton, kiedy zwracali się o interwencję do swojego Biskupa, a później do Stolicy Apostolskiej. Nie zostali jednak zrozumiani, a jedyna rada, którą otrzymali, to trwanie w pokorze i poddaniu się kościelnej władzy. Posłuszeństwo ma swoje granice i nie może być sprzeczne z podstawowymi prawami Bożymi. Scrantonczycy, na czele z Ks. Franciszkiem Hodurem, wyczerpali wszystkie legalne środki w celu zaradzenia złu. Kościół poddany ludzkim słabościom, musi być reformowalny, a jeśli reforma nie jest przeprowadzana przez tych, którzy z pasterskiego obowiązku są za to odpowiedzialni, wtedy następuje ona od dołu, niszcząc tym samym struktury, które temu przeszkadzają. Ksiądz Franciszek Hodur został wybrany przez lud jako przywódca reformy, bo był duchowo spokrewniony z tym ludem. Pani pogląd na „wierność aż do końca” jest, moim zdaniem, niechrześcijański tam, gdzie wierność wyrządza krzywdę. Rozważania na temat wierności są bardzo delikatne. Trzeba wiele miłości uzasadniającej niewierność. Ile miłości do ludu, ile miłości do prawdy i sprawiedliwości miał Ks. Franciszek Hodur? Osądził to Bóg. Można teoretycznie założyć, że górnicy ze Scranton i ich przywódca mogli „w pokutnym popiele i we włosienicy” zmieścić niesprawiedliwą władzę kościelną, tak jak to robił np. św. Franciszek. Czy można jednak od „owiec” żądać heroicznej świętości gdy nieodpowiedzialny jest „pasterz”?

Opuściłem z Pani listu długie uzasadnienie prymatu papieża. Uczyniłem to nie z braku kontrargumentów, lecz z obawy przed zbyt częstym powtarzaniem wywodów zamieszczonych wielokrotnie w naszym czasopiśmie. Wyrażam Pani szacunek dla trudu poszukiwania prawdy.

Zagadnieniem odchodzenia kapłanów z Kościoła Rzymskokatolickiego zajmuje się Czytelnik, załączający do listu wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z modlitwą o „nawrócenie kapłanów-odstępców”. W swym wyroku na kapłanach-odstępcach przytacza dwa grzechy, które

decydują o ich winie: nieposłuszeństwo-pycha oraz kobieta-zaspokojenie namiętności.

Każdy sprawiedliwy wyrok poprzedzony jest mową obrońcy. Spróbuję w miarę możliwości podjąć się tej roli. O „grzechu nieposłuszeństwa-pychy” mówiłem powyżej, co załączam w tym miejscu jako uzasadnienie niewinności lub przynajmniej znacznego pomniejszenia winy. Co do odstępstwa z powodu „kobiety-zaspokojenia namiętności” proszę wziąć pod uwagę następujące argumenty: w Kościele pierwszych wieków chrześcijaństwa celibat nie obowiązywał i nie obowiązuje do dnia dzisiejszego w Kościele Wschodnim ani w Kościołach reformowanych na Zachodzie. Pismo święte nakazuje biskupom: „Biskup powinien być więc nienaganny, mąż jednej żony”. Kościół Rzymskokatolicki wprowadził celibat w późniejszych wiekach, motywując to między innymi koniecznością całkowitego oddania się na służbę Bogu i Kościołowi. Powstaje pytanie, czy można zobowiązywać młodego — dwudziestokilkuletniego mężczyznę do celibatu? Teoretycznie tak, bowiem Kościół ma prawo „związywania i rozwiązywania”. Praktyka życiowa jednak uczy, że normalny, zdrowy mężczyzna jest z natury przeznaczony do małżeństwa. Przed młodym kapłanem Kościoła Rzymskokatolickiego powstaje kilka możli-

wości rozwiązania tego problemu: żyć w celibacie, skierować popęd płciowy w kierunku niezgodnym z prawem natury lub zawrzeć legalny związek małżeński. W pierwszym wypadku koniecznej jest wyjątkowe umartwienie, co wiąże się z rezygnacją z wielu powszechnie przyjmowanych posilków, bardzo skromnym życiem i szczególną Bożą łaską. Obserwacja życia na plebaniach nie skłania do wniosku o biednym i umartwionym życiu kapłanów, a to nie sprzyja zachowaniu celibatu. Skierowanie popędu płciowego przeciw naturze jest złem, którego nie trzeba udowadniać. Pozostaje wyjście trzecie, czyli małżeństwo. Powyższa obrona jest w swojej konstrukcji niepełna i uproszczona, ale jest taką na skutek jeszcze bardziej niepełnej i uproszczonej mowy oskarżyciela i zarazem sędziego. Nie jestem kompetentny do sugerowania zmiany praktyki celibatu, jednakże mam prawo bronić tych kapłanów, którzy zdecydowali się na zawarcie związku małżeńskiego. Na marginesie przypomina, że małżeństwo to, coś o wiele więcej niż zaspokojenie namiętności.

**Życzę wszystkim kapłanom, aby dzięki Bożej łasce wytrwali w wierze i w swoim powołaniu, a wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.**

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Lekarskie

## Żelazne zdrowie

Mówimy tak, gdy ktoś jest silny, odporny, nie ulega łatwo infekcjom, jest stale w dobrej kondycji. Czy określenie „żelazne” ma jakieś logiczne uzasadnienie, czy też to tylko przenośnia?

Ażeby opowiedzieć, na to pytanie, musimy zastanowić się, jaką rolę spełnia w naszym organizmie żelazo.

Ciało ludzkie składa się z około 60 bilionów komórek. Komórki są najmniejszymi elementami strukturalnymi naszego organizmu, i w nich rozgrywają się podstawowe procesy życiowe. Białka, węglowodany i tłuszcze pobrane z pożywieniem, spalane są przez wiązania z tlenem, przy współdziałaniu witamin, składników mineralnych i pierwiastków śladowych. Przy tym powstaje energia dostarczana ustrojowi, podtrzymująca jego procesy życiowe. Składniki czynne potrzebne są ustrojowi do wytwarzania energii w komórkach. Tymi składnikami są witaminy, mangan i żelazo. Dlatego konieczne jest odżywianie bogate w witaminy i codzienny

dowóz żelaza dla zaopatrzenia życia.

Tlen jak wiadomo, przenoszony jest w krwi przez krwinki czerwone. Co jednak zapewnia krwinkom czerwonym zdolność przenoszenia tlenu? Otóż tym czynnikiem jest właśnie żelazo. Bez niego tlen nie może związać się z krwinkami. Niedobór żelaza we krwi prowadzi do niedoboru tlenu w komórkach.

Serce, jako motor ustroju jest narządem o znacznym obciążeniu. Przy normalnym obciążeniu serce uderza 70 razy w ciągu minuty, czyli 4200 razy na godzinę, czyli mniej więcej 100 000 razy na dzień. I tak jest każdego dnia. Oczywiście przy wysiłku fizycznym lub psychicznym częstość uderzeń serca może zwiększyć się nawet dwukrotnie, wtedy wysiłek serca zwiększa się także dwukrotnie, podobnie jak i zapotrzebowanie na tlen. Czynność serca jest wzmacniana i harmonizowana przez czynne substancje działające na komórki.

Podobnie jak serce, i układ nerwowy potrzebuje dużo tlenu, siedmiokrotnie więcej niż inne narządy. Wszystko przecież, co człowiek czyni świadomie i nieświadomie, i co przeżywa, kierowane jest przez układ nerwowy. To ten kieruje i koordynuje czynności narządów, a także stosunek człowieka do jego otoczenia. Wiemy przecież, jaki wpływ na nas ma nasze otoczenie —

Lecz tylko sekundę. I znowu myśl zajął frasunkiem, jaką minę przyjąć w Warszawie, by uniknąć śmieszności i konceptów pani Belli i Radlicza. Będą na dworcu niezawodnie i pójdą stamtąd wprost na Erywańską ze szczegółowym sprawozdaniem.

A tu ksiądz, który Kazię chrzczył i do komunii przygotowywał, i lubił bardzo, wystąpił z przemową do nowożeńców. Mówił, że zakładają rodzinę, ognisko nowe, które powinno świecić i ogrzewać, być przykładem cnót i miłości. Ze wiązań się dozgonnym ślubem na złą i dobrą dołę, by nawzajem dla siebie być pociechą, pomocą, opieką i wspomowaniem, a dziatki chować na dobre slugi wiary i społeczeństwa.

Szpanowski i prezes rozrzewnili się, Andrzej w ziemię spuściwszy oczy satyrycznie się uśmiechał, Kazia osłupiałym wzrokiem patrzyła, nic nie słysząc i nie rozumiejąc, babcia Bogucka smutno kiwała głową. Nareszcie ksiądz błogosławieństwem zakończył, a Andrzej podał ramię Kazi i wyprowadził ją z prezbiterium.

Tedy ona nareszcie oprzytomniała i wysunawszy rękę, poszła ku babci Boguckiej i dłonie jej ucałowała. Staruszka nad jej głową nakreśliła krzyż z cicha wyszeptala ostatnie pożegnania.

— Duszy nie zmieniaj, dziecko, duszy nie zmieniaj, zachowaj ją zdrową.

Andrzej, pozostawiony sam, patrzył na to z widocznym niesmakiem.

„Zaczyna się melodramat! — pomyślał. — To szczęście że mnie nikt ze znajomych nie widzi. Głupia pozycja”.

Kazia trzymała w ręku pyszny bukiet, dar prezesa, bukiet biały, ślubny. Podała go babci Boguckiej.

— Chciałabym go na grobie mamy położyć — szepnęła — ale może ojcu będzie przykro i tym obcym nie chcę robić widowiska! Proszę go jej zanieść ode mnie.

Raz jeszcze ucałowała ręce staruszki i wróciła do Andrzeja.

— Mamy wstąpić do zakrystii — rzekł sucho.

— Po co? — zdziwiła się.

— Ano — ojciec nie uspokoi się, aż aktu z tej ceremonii nie będzie miał w kieszeni. Musimy przy tym asystować.

Bez słowa, urażona tonem jego, poszła do zakrystii. Ojcowie już tam byli, wesoło rozmawiając z proboszczem. Akt spisano formalnie, wyraźnie, prezes dopilnował podpisów i dat i odechnął, gdy papier urzędowy dostał do rąk.

Czuł na sobie ironiczny wzrok syna, ale teraz już o niego nie dbał. Teraz mu śpieszno było do domu tylko.

Powozy czekały przed kościołem.

— No, ruszajcie naprzód, my starzy, za wami! — rzekł Szpanowski.

Kazię zabolalo serce, że ojciec już tu ją opuszcza, a on, pocziwiec, myślał im dogodzić, by się co rychlej pozbyli świadków, i tak ruszyli ku stacji kolei.

Poprzez mur cmentarza ujrzała jeszcze Kazia babcie Bogucką składającą jej bukiet na mogile matki — i powóz wybiegł na gościniec.

Byli tedy poślubieni i sami.

— Wszystko się zmienia i modyfikuje stosownie do potrzeb czasu i rozwoju ludzkości. Ze też mogła się utrzymać dotąd tak barbarzyńska ceremonia, jak śluby małżeńskie!

Były to pierwsze słowa Andrzeja.

Kazia się przeraziła. Chwilę nie znalazła odpowiedzi. Ale on odpowiedział nie czekał i mówił dalej:

— Wymagać, żeby ludzie przysięgali na obowiązki, których spełnić niepodobna, a potem grozić im piekłem za krzywoprzysięstwo! Co za absurd! Zresztą co religii do ludzkich żądz lub interesów! Niegdyś to może miało rację bytu, gdy kościół był prawodawcą, policją, sądem i poborcą podatków, a ludzie bezmyślnym stadem. Teraz to jest formą bez treści!

— Ja myślę, że gdyby tego nie było, ludzie dopiero zostaliby stadem! — rzuciła oburzona Kazia. Żaden z reformatorów nawet tego nie tknął.

— Owszem, bo dali swobodę rozwodu.

— To w naszym kościele jest dozwolone.

— Kosztem nowych kłamstw i fałszów. To żadne wyjście, to nowe oszustwo.

— Więc jakże inaczej być może? — szepnęła Kazia, bliska płaczu z oburzenia.

— Małżeństwo powinno być umową dwojga ludzi. Doczesną i terminową. Doczesną, bo szal jest krótki, terminową, bo to jest interes jak każdy inny.

— Więc pan, oprócz szalu i interesu, innych pobudek nie uznaje.

— Co do małżeństwa — żadnych. Rozumiem i odczuwam miłość, ale mam ją za rzecz tak wzniosłą, że wolałbym się jej wyrzec, niż szargać i pospolitować w codziennym pożyciu, w sprawach banalnych, w nędznych troskach o kuchnię, służbę, pranie i inne małości żywota. Żadne uczucie w takiej kulturze ostać się nie może. A ci, którzy dowodzą w podobnych warunkach miłości, tyle o niej wiedzą, co kret o gniazdach.

Kazia zacisnęła zęby, poprzysięgając milczenie.

A zatem z jednego prześladowania dostaje się pod drugie. Przed chwilą człowiekowi temu przysięgała miłość, była pełną dobrych chęci i postanowień zacnych, teraz poczyniała się burzyć, odczuwać dlań wstręt i nienawiść.

Z rozmysłem brutalnie odtrącił ją i poniewierał, by nawet nie pozostał atom porozumienia i zgody. On rad byłby dyspuć, by żółć swą wyrzucić do reszty, chwilę czekał wybuchu, cieszył się nań, wreszcie spojrział na nią.

Twarz jej wydała mu się obcą, tak martwą i zimną przybrała maskę, patrzyła na pole i orzące plugi.

— Pani mi zaprzeczyć nie może — rzekł ze swym przykrym, ironicznym uśmiechem.

— Nie mam ochoty. Nie chodzi mi wcale o przekonanie pana, a moje teorie mam tylko dla siebie — rzekła zimno.

— Bardzo pani za to obowiązany. Właśnie tego pragnąłem! — rzucił urażony.

— Pragnienia pana będą dla mnie zasadą nie podlegającą żadnym modyfikacjom.

Zapanowało milczenie i nie przerwali go aż do stacji.

I to było Kazi poślubne sam na sam.

Potem nastąpiło ostateczne pożegnanie z ojcem.

Nie wiedziała co mu rzec, nie śmiała prosić, by ją rychło odwiedził, a wiedziała, że w Górowie będzie mu nieznośnie pusto bez niej, więc tylko tuliła mu się do serca, powtarzając:

gniew, niepokój, duży hałas itp. powodują obciążenie układu nerwowego, czego następstwem może być np. bicie serca, nagłe występowanie potu, drżenie rąk, bezsenność, uczucie osłabienia, zmienność nastrojów. Wszystkie komórki zużywające energię w ciągu dnia powinny we śnie wypocząć. Szczególnie dotyczy to

komórek układu nerwowego. Dlatego tak ważny jest zdrowy sen. Dzięki zaopatrzeniu tkanki nerwowej w tlen i witaminy czynność jej ulega wzmocnieniu i harmonizacji, a sen staje się zdrowszy i daje lepszy wypoczynek. Ustrój nasz potrzebuje dziennie 10—20 mg żelaza. Otrzymuje je z pożywienia. Z

produktów dostępnych u nas żelazo w większej ilości znajdziemy w szpinaku, mięsie cielęcym, w kaszance, w kalafiorach, świeżej marchwi, w wątrobie, w jabłkach. Pamiętajmy o tym układając nasz codzienny jadłospis:

Dodać trzeba, że niektóre witaminy są szczególnie ważne dla

gospodarki żelazem w naszym organizmie. Witamina B2 jest bardzo ważna dla oddychania komórkowego, i zwiększa wykorzystanie tlenu, witamina B12 ma wpływ na tworzenie się krwi, a witamina C poprawia wykorzystywanie żelaza w ustroju.

A. M.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półroczu roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 49. T-34



MARIA RODZIEWICZÓWNA

# WRZOS

Prezes był rozpromieniony i wesół. Andrzej blady, zmęczony jakiś czy niezdrów. Ledwie ukrywał, że go to śmiertelnie nudzi i drażni, że spełnia nieznośny obowiązek. Kazia przerażała się na myśl, że ojciec może zauważyć jego zły humor, domyślić się prawdy, zaczęła też zaraz wesoło rozmawiać z prezesem, odwracając uwagę Szpanowskiego.

„Ta dziewczyna nie ma nerwów ni czucia! — pomyślał z niechęcią Andrzej. — Mógłbym ją nogami kopać, znieście wszystko”.

I rozdrażniony wściekle podniecał się przeciw niej, poprzysięgał, że drogo zapłaci. Wmówił sobie, że jest współniczką ojca w spisku na jego swobodę i swobody tej postanowił im nie zaprzędać nigdy.

Pani Celina ostatnimi czasy była szczytem uroku i czułości, usidliła go na nowo, przyjechał tu pijany szalem i rozkoszą. Kazia, zwykle obojętna, była dla niego wstrętą. Wrzał w nim bunt i złość, nienawistne instynkty.

Był tak źle usposobiony, że nawet prezes bał się wybuchu i skandalu w przeddzień ślubu; drżał, nadrabiał miną. Boga prosząc, by już było prędzej po przysiędze. Dalej — prezes był spokojny. Ale co życzył pani Celinie w tej chwili, co on jej w przyszłości poprzysięgał!

Jeden Szpanowski nie kipiał w duszy, nie udawał, nie pomstował. Głowa jego pełna była spraw i kłopotów gospodarskich, ale w głębi serca miał spokojną radość, że jutro Kazie swą dobrą ludziami odda, że los jej szczęście zapewni. Uważał, że Kazia była zanadto niefrasobliwą i wesołą jak na zakochaną pannę, a Andrzej zbyt sztywny i milczący jak na narzeczonego, ale traktował to jako dzieciństwo i dalej o tym nie myślał.

Po chwili odwołano go do rządcy, więc przeprosił gości i ulotnił się na długą konferencję.

Gdy go nie stało, humor Kazi się urwał. Prezes z niewyczerpaną werwą prawił i prawił ona słuchała tylko, zmrózona wyrazem twarzy Andrzeja. Drgnęła nagle, gdy prezes wyrzekł:

— Jutro o tej porze będziemy już do Warszawy dojeżdżali. Dąbscy mają być na dworcu i Radlicz pewnie przybyć nie omieszka.

— O pewnie! Ten czyha na nasze karykatury! — mruknął niechętnie Andrzej.

Kazia spojrzała na niego. Oczy miał zło, brwi ściągnięte, przykry wyraz ust.

— Widocznie chce pan, by temat miał gotów — rzuciła z gniewnym błyskiem w oczach.

— O! to nie ja chcę! — oparł z naciskiem.

— Dlatego też ma pan minę ofiary czy skazańca. Jeszcze czas. Jeżeli o mnie chodzi, jest pan wolny.

Ale tu prezes za ręce ją porwał, przerażony.

— Panno Kazimiero, litości! Niech pani ma wzgląd na mnie! On jest dziś chory, rozdrażniony, proszę mu darować!

— Są granice na wszystko, nawet na upokorzenia. Niech pan wejdzie w moje położenie; dlaczego, po co mam to znosić i cierpieć?! Przygotowanam na złą dolę, ale nie chcę obelg i jedną rzecz mam prawo strzec, swej godności. Lepiej się cofnąć dziś, bo potem nie do humorystyki będziemy tematem, ale do skandalu. Ja nie dam sobie ubliżyć! Umiem udawać, gdy chodzi o spokój ojca, ale nawet dla niego nie zniosę fałszywej pozycji!

— Pani nie tailem swych uczuć! — rzekł Andrzej.

— Ja też nie potrzebuję uczuć pana ani ich wymagam, ale potrzebuję delikatności i wymagam względów i poważania, jeżeli mam zostać pańską żoną.

— Nie uchybiłem w niczym swoim obowiązkowi.

— Uchybiłeś i jeżeli masz honor, przeprasz! — rzekł stanowczo prezes.

Andrzej się opamiętał. Co powie ludziom, na co ojca narazi. Zrywać w przeddzień ślubu. Przy tym powstydzil się, że postąpił jak gbur.

— Jestem niezdrów i zdenerwowany, przepraszam panią — rzekł schylając głowę.

Kazia milcząc przyjęła przeprosiny. Chwilę patrzyła ponuro przed siebie, wreszcie szepnęła przez zacisnięte zęby:

— Ach, gdyby nie ojciec! ...

I taki był jej dziewiczy wieczór.

Nazajutrz rano, o dziesiątej pojechali do ślubu. Za bramą spotkali furgon z jej kuframi, a obok fernal Stacho siedział odświętnie ubrany.

— Czy on jedzie do Warszawy? — spytała ojca.

— Ano tak. Urwis od tygodnia nudził mnie o to, a wczoraj prezesa uprosił. Niech jedzie, ręczę, że po miesiącu będzie się napierał z powrotem. Odeślesz mi go! Tymczasem nie było sposobu utrzymać. Prezes kupił te dwie kłaczki kasztanowate i skarogniadą dla ciebie pod siodło. Będą cię tam pieścili, dziewczyno! No, chwała Bogu!

I uśmiechnął się radośnie poczciwy Szpanowski. A ona z zazdrością myślała, że Stacho wrócić może, gdy się stęskni za polami.

W parafii jako w dzień powszedni, kościół był prawie pusty. Babcia Bogucka modliła się półgłosem, kilka kumoszek i starców drzemało po kątach.

Gdy ksiądz wyszedł do ołtarza, Andrzej podał ramię Kazi, ojcowie ruszyli za nimi i ślub się rozpoczął.

W pustej nawie rozbrzmiewały uroczyste słowa. Andrzej machinalnie powtarzał za księdzem przysięgę, niewiele wierzył i uważał to wszystko za próżną ceremonię, myślą był gdzie indziej.

Zdziwił go głos Kazi, spojrzął na nią. Była biała jak ściana, wargi jej drżały, oczy miały wyraz bezmiernej żalości.

Gdy związano im ręce, zdało mu się, że umarłej dotyka. Tedy i jego objął jakiś dziwny lęk i zastanawiał się sekundę, że ceremonia ta nie próżna jest, ale że krzywo przysięga.

**POZIOMO:** 1) zakon wywodzący się od benedyktynów (najbardziej znany klasztor w Oliwie), 5) konkurencja narciarska, 10) jazda, kawaleria, 11) zastrzeżenie w umowie, 12) miłośnik piękna, 13) bursa, 15) statek przystosowany do wylawiania i niszczenia min morskich, 16) eksponat, 19) ozdobi czapkę, 21) do przewożenia chorych i rannych, 25) tytuł naukowy, 26) głos w jodłowaniu, 28) dawne polowe umocnienie ziemne, 29) styczność, łączność, 30) bonifikata, 31) staż.

**PIONOWO:** 1) do słodzenia, 2) członek wyższej izby parlamentarnej, 3) obszerny list, 4) ruchome połączenie kości, 6) usztyniony czepiec zakonnicy, 7) członek kapituły, 8) wyznawca protestantyzmu, 9) stan niezwykłego zachwyty, uniesienia, 14) żołnierz oddziału rozpoznawczego, 17) nawóz z materiałów organicznych, 18) nowela Sienkiewicza, 20) mebel, 22) zabudowania wojskowe, 23) zajezdnia strażacka, 24) posąg, 27) mityczny lotniarz.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

### nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 3

**POZIOMO:** karabela, zgaga, traktor, okolica, rutyna, stolnica, prekursor, cela, arka, kalendarz, latarnik, erozja, celibat, zecerka, skład, kałamarz.

**PIONOWO:** kotara, reaktor, botanika, lora, grobla, Gliwice, kontroler, parawan, organista, kaplica, adoracja, katelik, rezerwa, trąbka, haracz, uzda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 31 nagrody wylosowali: Antoni Pieper z Jastarni i Józef Frón z Demaradza.

Nagrody wyślemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 7

